Nr. 193. Lwów — Sobota dnia 22 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 2 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologie . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Sob.	św. Filiberta	Niedz.	Ławrentya M.
Jutro: Ndz.	D. 13 po Św.	Pon.	N. 13 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 5 m. 1
Zachód „ „ 6 „ 52

Długość dnia g. 13 m. 41
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny

Lwów 21 sierpnia.

Wybory do sejmu szląskiego, które mają się odbyć niebawem, wywołały na Szląsku gorącą walkę przedwyborczą. Po jednej stronie stoją Polacy i Czesi, po drugiej Niemcy. W ostatnich dniach wydali Polacy i Czesi wspólną odezwę, która nawołuje reprezentantów obu narodowości do wspólnego działania. „W ten sposób — mówi odezwa — utrzymamy nietylko dotychczasowe mandaty, ale zyskamy nowe zwłaszcza w okręgach miejskich“. Równocześnie żąda odezwa reformy gospodarstw rolnych, sprawiedliwego podziału ciężarów na szkoły ludowe, rozwiązania kwestyi agrarnej w celu podniesienia z upadku stanu włościańskiego, i innych drobniejszych ulepszeń. Pod względem zaś politycznym nawołuje odezwa do obstawania przy rozszerzeniu praw politycznych przez powszechne prawo wyborcze, a przedewszystkiem przy żądaniu zupełnego równouprawnienia pod względem językowym i narodowościowym. To równouprawnienie ma się rozpocząć reformą czeskiego i polskiego szkolnictwa, upaństwowieniem czeskiego gimnazyum w Opawie, a polskiego w Cieszynie i zaprowadzeniem języków czeskiego i polskiego w urzędach i sądach.

Do działania w myśl tych żądań wzywa odezwa nowych posłów, polecając im, w razie gdyby rząd im się opierał, przejście do najskrajniejszej i najbezwzględniejszej opozycyi. Odezwa kończy się powtórnem wezwaniem do solidarnego działania, ponieważ Czesi i Polacy razem stanowią na Szląsku większość, podczas gdy każda z tych narodowości idąc osobno pozostanie w mniejszości. „Pokonywani dotychczas przez stronnictwo niemieckie, zwyciężymy teraz, połączywszy dłonie, mając miłość chrześcijańską w duszy, a zrozumienie wspólnych interesów narodowych i ekonomicznych“.

Wczorajszy telegram z Konstantynopola doniósł, że Porta zamierza zesłać na wygnanie do Trypolisu byłego patryarchę ormiańskiego Izmirliana i że z tego powodu panuje między Ormianami wielkie wzburzenie. Łatwo zrozumieć żal i oburzenie ludności ormiańskiej. W Izmirlianie widziała ona jedynego prawdziwego obrońcę swego i ufała mu bezgranicznie. Już to dotknęło Ormian boleśnie, że Porta zmusiła go do zrzeczenia się swej godności, ale pocieszali się bodaj tą nadzieją, że Izmirlian, mieszkając nadal w stolicy, jakkolwiek nie piastując najwyższej godności kościelnej, czyniącej go niejako naturalnym przywódzcą Ormian, w każdym razie będzie wywierał pewien wpływ na dalszy przebieg wypadków i w niejednym razie poinformuje ambasadorów na korzyść ludności ormiańskiej. Wygnanie go na dalekie wybrzeże afrykańskie musi go usunąć po za obręb akcyi, to też Ormianie drżą o swoją przyszłość, tembardziej, że zawiadowcą patryarchatu został msgr. Bartoghemios, człowiek ciałem i duszą oddany rządowi tureckiemu, do którego ludność ormiańska czuje jawną niechęć. Już audyencya, którą miał Bartoghemios po zamianowaniu go zawiadowcą patryarchatu, wywarła na Ormian przygnębiające wrażenie, gdyż prałat ten okazał tak bizantyńską czołobitność dla padyszacha, iż zniknął ostatni promyk nadziei, aby ten najwyższy dostojnik cerkwi ormiańskiej w dalszej akcyi okazał jakąkolwiek samodzielność i uważał się za obrońcę ludu ormiańskiego, a nie za dygnitarza z łaski sułtana. Oto jaką przemowę wypowiedział Bartoghemios na tej audyencyi do sułtana: „Jak słońce potrzebne jest ziemi, tak potrzebuje naród ormiański łaski Waszej cesarskiej Mości, która dlań jest jedynie prawdziwem lekarstwem. Ja i moi koledzy przekonani jesteśmy, że wykonując urząd, objęty na życzenie Waszej cesarskiej Mości, uda się nam pozyskać w całej pełni zadowolenie naszego władzcy i pana. Oby Bóg zachował Waszą cesarską Mość jeszcze przez nieskończoną liczbę dni.“

Na to odpowiedział sułtan: „Wybór Waszej Dostojności na zawiadowcę patryarchatu ormiańskiego cieszy mnie i nadal będę opiekował się ożywionymi wiernopoddańczemi uczuciami mymi ormańskimi poddanymi.“ Bartoghemios jeszcze raz zabrał głos i przemówił w te słowa: „Ormiańscy poddani Waszej cesarskiej Mości, otoczeni skrzydłami potężnej opieki cesarskiego rządu, zażywali szczęścia i dobrobytu. Zawsze więc chronić się będą u stóp litościwego tronu. Ormianie nic nie żądają prócz łaski Waszej cesarskiej Mości, ja zaś, niewolnik mego dostojnego pana, w całem mem działaniu kierować się będę wyłącznie uległością dla Waszej cesarskiej Mości. Inaczej nawet nie mógłbym działać, a jeżeli tylko uda się mnie, wiecznemu niewolnikowi zadowolnić mego pana, to ani w tem ani w przyszłem życiu większego szczęścia nie zaznam.“

W ten sposób nigdy Izmirlian nie przemawiał, występował on zawsze z godnością wobec tureckiego władcy, a jego szczery patryotyzm znalazł uznanie nawet w sferach dyplomatycznych.

Na Krecie zaszły znowu krwawe starcia w obwodzie Pyrgolica w pobliżu Kandyi. Muzułmanie spalili 10 wsi i splądrowali kilka klasztorów. W Temenos muzułmanie, wspierani przez wojsko tureckie, walczą już od kilku dni przeciw chrześcijanom. Tymczasem wszyscy ambasadorowie w Konstantynopolu oczekują instrukcyi od swoich rządów co do dalszego postępowania w sprawie kreteńskiej. Epitropia zawezwała powstańców, aby wywiesili otwarcie chorągiew grecką i pod nią walczyli. Według najświeższego telegramu z Aten rozkazał jenerał gubernator Krety Berowicz pasza wojskom wycofać się do miast. Dziwnie wobec tego nakazu przedstawia się zachowanie się wojsk tureckich, wspierających motłoch muzułmański w napaściach jego na ludność chrześcijańską.

Są ważne objawy, z których sądzić można, że solidarność mocarstw co do dalszego zachowania się wobec powstania na Krecie została przywrócona i że ta solidarność objawi się tem, iż mocarstwa odtąd występować będą energiczniej wobec Porty. Jeżeli do tego dojdzie, a jak się zdaje jestto już sprawa postanowiona, to zaiste będzie to największy tryumf polityki hr. Gołuchowskiego. On bowiem od pierwszej chwili wybuchu rewolucyi dążył do tego, ażeby zmusić Portę do przeprowadzenia reform i by mocarstwa starały się o to, ażeby położyć koniec okrucieństwom popełnianym przez wojska tureckie i przez ludność mahometańską, ażeby pacyfikacya odbywała się bez obrażania najprostszych prawideł ludzkości. Na tym punkcie solidaryzowały się z hr. Gołuchowskim gabinety Niemiec, Anglii i Włoch. Atoli Rosya, a z nią oczywiście Francya zachowywały się tak, jak gdyby nie wierzyły temu, że Turcy popełniają straszne okrucieństwa i zarówno podczas powstania w Armenii jak i podczas teraźniejszego na Krecie zakładały veto przeciw wszelkiej propozycyi wywierania jakiegokolwiek przymusu na Portę.

Obecnie jednak nastał zwrot i gabinety petersburski i paryski przechyliły się do poglądów hr. Gołuchowskiego. Wskazuje na to półurzędowy artykuł jednego z pism petersburskich, w którym powiedziano, że należy wywrzeć nacisk na Turcyę, aby skłonić ją do urzeczywistnienia koncesyi poczynionych Kreteńczykom i położyć raz koniec okrucieństwom. Jeszcze dobitniej wskazuje na to doniesienie *Norda*, będącego jak wiadomo półurzędowym organem sojuszu francusko-rosyjskiego. Oto dziennik ten donosi, że z powodu niesłychanych okrucieństw, popełnianych przez Turków, komendanci rosyjskich i francuskich okrętów wojennych otrzymali rozkaz w razie potrzeby otoczyć czynną opieką chrześcijan na Krecie.

O zwycięstwie wojsk tureckich nad Druzami pod Best-es-szam otrzymuje *Pol. Corr.* szczegóły, które tryumf ten przedstawiają w nader wątpliwem świetle. Druzowie, jak świadczą nawet urzędowe źródła tureckie, walczyli z dzikiem męstwem, ale i Turcy bili się doskonale, mimo przebytych trudów, oraz złego pożywienia i uzbrojenia. Turcy obliczają przeciwnika na 3.000 ludzi. Straty po obu stronach były wielkie i mają wynosić po stronie tureckiej 6 procent, a po stronie Druzów jeszcze więcej. Do Damaszku przywieziono 500 Turków ciężko rannych, resztę z powodu trudności terenu i braku służby zdrowia, musiano na placu boju zostawić. W nocy po bitwie Druzowie próbowali napaść na obóz turecki, lecz po zaciętej walce zostali odparci. Z tego sprawozdania wynika, że zwycięstwo tureckie nader podobne było do klęski, bo przeciwnik zupełnie pobity, nie przypuściłby zaraz w nocy, po strasznej bitwie, szturmu do obozu nieprzyjacielskiego.

Manewry cesarskie.

Piszą nam z Wiednia 19 sierpnia:

Na wielkie manewry, które odbędą się w Galicyi między Gródkiem a Przemyślem, przybędzie Cesarz 31 sierpnia, a wyjedzie 16 września. Przez cały ten czas bez przerwy potrwają te wielkie ćwiczenia pod osobistem kierownictwem Najjaśniejszego Pana, jako naczelnego wodza armii. Dotychczas kierownictwo militarne, układanie planów i rozstrzyganie zagadnień taktycznych i strategicznych należało zawsze do arcyksięcia Albrechta, a Cesarz przybywał na manewry już wtedy, gdy one dochodziły do punktu kulminacyjnego, zabawił na nich dni kilka i odjeżdżał. Lecz po zgonie arcyksięcia nikt nie objął wszystkich jego atrybucyj w armii, więc też sam Cesarz będzie rzeczywistym kierownikiem zbliżających się manewrów w Galicyi. Jest to praca wielka i uciążliwa, pochłaniająca wszystek czas wodza.

Z tego-to właśnie powodu teraźniejsza podróż Cesarza do Galicyi będzie miała cechę wyłącznie militarną, z wykluczeniem wszelkich przyjęć u Dworu i przedstawień deputacyi. Wedle dyspozycyi, tylko zwierzchnicy miejscowych władz w powiatach, w których Cesarz pewien czas zabawi, będą Mu przedstawieni w czasie przyjazdu Monarchy na dworcach kolejowych.

Cały zresztą tryb życia Cesarza podczas manewrów będzie ściśle obozowy. Nie przybędzie kuchnia cesarska, do monarszego namiotu będą na obiady zapraszani tylko oficerowie i to w uniformach obozowych, zamiast zwykłej dworskiej zastawy będą blaszane talerze i czarki, w ogóle — że się tak wyrazimy — nie będzie Dworu cesarskiego, będzie tylko główna kwatera naczelnego Wodza.

Taki cel przybycia Cesarza do Galicyi i taki tryb Jego życia podczas manewrów, przy ciągłej a usilnej pracy, wymagającej wielkiego natężenia, zniewolił do wykluczenia z programu wszelkich zgoła przyjęć przedstawicieli stanów i wszelkich powitań. Ludność galicyjska, która zawsze z gorącem sercem pragnie garnąć się do Cesarza, zrozumie niewątpliwie w całej pełni motywa takich zarządzeń, które mają jedynie na celu pozostawić naczelnemu Wodzowi całkowitą swobodę w wykonaniu Jego szczytnego, a trudnego zadania.

Korespondencye.

Wiedeń 18 sierpnia.

W chwili, kiedy to piszę, toczą się układy między komitetem banku austro-węgierskiego a zastępcami rządów. Rząd austryacki zarówno jak i węgierski stoi na stanowisku określonem już dawniej. Za przywilej bank ma zapłacić pewną sumę, która użyta będzie na zmniejszanie długu 76 milionów, a nadto corocznie ma wypłacać oprócz tego, co przypada jako udział rządów w zyskach, jeszcze pewną kwotę, której wysokość podaje się różnie: od pół do miliona zł. Dalej rządy się domagają, aby zarząd banku w połowie składał się z mianowanych przez rządy członków i żeby obu wicegubernatorów mianowali ministrowie finansów, a gubernatora Cesarz. Udział w zyskach, który do dziś poczynał się dla rządów wyżej 7 prct., na przyszłość przyznać się ma już powyżej dochodów czystych 4 prct.

Bank stanowczo opiera się tym żądaniom, a zwłaszcza przyjąć nie chce nowej organizacyi dającej państwu przeważny wpływ na zarząd banku i prowadzenie interesów. Jeśli się zważy, że bank ma rozporządzać zasobami kasowemi obu państw monarchii, i że po wycofaniu z obiegu państwowych pieniędzy papierowych, w jego ręce wyłącznie oddane będzie regulowanie stopy procentowej, a zatem ożywianie lub hamowanie całego ruchu pieniężnego monarchii, to z pewnością żądania rządów wydadzą się bardzo uprawnionemi.

Bank dziś już rozporządza bardzo znacznemi funduszami w złocie. Wedle ostatniego wykazu z dnia 15 b. m. zasoby złota w banku wynoszą 317·3 mil. zł. Przed czterma laty wynosiły one tylko 94·56 milionów; od tego czasu bank zakupił ledwie 58·6 milionów zł. w złocie — i to 40 milionów w jesieni 1892, a w ostatnich trzech miesiącach 18·6 milionów. Reszta złota pochodzi głównie z depozytów rządowych, złożonych do banku w myśl ustawy z roku 1894, w zamian za srebrne reńskie i banknoty, którymi wykupiono państwowe pieniądze jednoguldenowe — a po części pięcio i pięćdziesięcio reńskowe. Depozyta te rządowe do dziś dosięgły sumy 159·14 milionów zł. Dalej węgierski minister finansów złożył 5 milionów złotem w 20 koronówkach w zamian za banknoty, za które jak mówiono zakupił procentujące się papiery austryackie (kwity żupne) ze stałym terminem płatności, aby za swe zasoby złota mieć jakiś dochód. (Polityka ta jest bardzo niebezpieczną, okazuje bowiem dowodnie, jakich środków dwuznacznych użyć wypada na zmniejszenie kosztów przedwcześnie zakupionego złota). Na ogólną sumę złota leżącą w banku (317·3 milionów) 164·14 milionów t. j. blisko 52 prct. jest własnością rządów.

W latach następnych stosunek ten jeszcze bardziej zmienić się musi na niekorzyść banku, gdyż państwa złożyć jeszcze mają około 112 milionów zł. w złocie na wykupienie obiegających pieniędzy papierowych, a składać będą zapewne więcej jeszcze. Bank z pewnością nie nabędzie tyle złota z własnych zasobów, przynajmniej w najbliższych latach nie będzie w stanie tego uczynić. Widać to z dotychczasowej jego dość nieśmiałej polityki; zakupno 18·6 milionów zł. w złocie w ostatnich miesiącach, wśród wyjątkowo pomyślnych stosunków, nie powinno do zbyt optymistycznych skłaniać wniosków. Istotnie więc bank żyć będzie kosztem państwa, a koszt ów wyrazi się sześćdziesiątym, lub jeszcze większym procentem, jaki dawać będzie złoto złożone przez oba państwa. Ten 60-procentowy zasób złota zasili bank, a państwa opłacać mają procent od pożyczek na to złoto zaciągniętych!

Procent zaś ten nie jest mały. W jego wysokości leży nawet poważny szkopuł ostatecznego przeprowadzenia regulacyi waluty. Kto uprzytomni sobie nasze stałe stanowisko w kwestyi regulacyi waluty, ten przyznać musi, że broniąc idei samej regulacyi, sprzeciwialiśmy się stanowczo wszelkim pożyczkom zbyt szybko zaciąganym i zbyt ciężko obciążającym ludność, i bez tego nie mało już opodatkowaną. Podatki wolno nakładać wielkie nawet na produktywne wydatki. Regulacya w przyjętej przez rządy formie służy jednak tylko bankom i małemu odłamowi przemysłu. Węgry chwilowo z niej korzystały, używając kredytu austryackiego, obok którego mogły zaciągnąć „pożyczki na regulacyę waluty“ i konwertując miliard swych długów, w skutek zaś tej konwersyi złoto przez Węgry zakupione nic ich nie kosztuje. Austrya, mając do zakupienia 70 procent złota, przyjęła na siebie ciężkie zobowiązania.

Optymistyczne sny tutejszych pism, związanych z bankami [illegible] pożyczki złota, jak gdyby jej nigdy nie [illegible], ani oprocentować nie było potrzeba, zburzył artykuł bardzo poważnego pisma fachowego *Financial News* (wychodzącego w Londynie). Pismo to dowodzi całkiem słusznie, że [illegible] Austro-Węgry musi zaabsorbować przynajmniej 800 milionów zł., z których posiadają jednak Austro-Węgry [illegible] jak 564 milionów zł. (Cyfra ta jest za wysoką, gdyż to, co się znajduje w rękach obu państw i banku austro-węgierskiego, wyniesie ledwie 470 milionów. Prywatna zaś własność banków jest tak małą, że zaledwie w rachubę wejść może). Zakupienie złota udać się może przy pomyślnym stanie [illegible], ale utrzymanie złota w państwie będzie zależało od [illegible] bilansie handlowym i przy [illegible] dłużnych za granicą. [illegible] rzecz bardzo trudną i grozi poważnem na przyszłość zawikłaniami. Spadanie ażia, [illegible] Austro-Węgrzech [illegible], było tylko chwilowym skutkiem zaciągania pożyczek, a zadłużanie się Austro-Węgier za granicą usuwa wszelką możność płat gotówką na nieokreśloną przyszłość i przenosi ją nawet w dziedzinę baśni.

Berlin 16 sierpnia.

Pytanie, które teraz Niemców najwięcej zaprząta jest: Wziąć udział w wystawie paryskiej, czy nie brać? Pytanie to dla nich wielkiej wagi, bo [illegible] sam [illegible] go społeczeństwa [illegible] jego [illegible]. Z jednej strony [illegible] wy [illegible]; z drugiej strony interesy przemysłowe [illegible] uczestniczyć. I ostatecznie pytanie zostało rozstrzygnięte na korzyść tych ostatnich, kiedy do nich przyłączyły się interesy dyplomatyczne i rząd niemiecki w końcu zgodził się na czynne uczestnictwo. [illegible] cy pierwsi przyjęli to zaproszenie, a dr. Richter, wydelegowany specyalnie do Paryża jako komisarz rządowy dla zbadania sprawy na miejscu, [illegible] powrócił do Berlina. Przywiózł on wiadomość, że jeneralny komisarz francuski okazał się zwyczajnie uprzejmym.

Można przypuszczać, iż zaproszenie Francuzów było tylko aktem grzeczności i etykiety, ale [illegible] wiać [illegible] rządzie [illegible] niem[illegible]. [illegible] radzi [illegible] swych [illegible] przez [illegible] Francyi; [illegible] wali [illegible] zwróc[illegible] [illegible] wodz[illegible] stawa [illegible] stem [illegible] dług [illegible] słu tak, iż stanowisko każdego narodu na rynku innej gałęzi przemysłowej będzie uwydatnione. Trudno zaprzeczyć, iż większe zakłady niechętnie stawią się do Paryża, tłómacząc się tem, że osiągnięte w najlepszym razie rezultaty żadną miarą nie będą odpowiadały kosztom.

---

15)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Lorki.

(Ciąg dalszy).

25-go maja. Wcale nie stary, nie łysy, nie nosi złotych okularów, a choć nazywa się Piotr jak stangret, i jest notaryuszem — dwa grzechy śmiertelne w moich oczach — ale pominąwszy to, jest zachwycający.

Przedewszystkiem niepospolicie piękny: jasny blondyn, tej ciepłej barwy słonecznej, skąpanej w zdrowem powietrzu wiejskiem; oczy ma błękitne, szczere i wesołe, chwilami przesłaniające się mgłą melancholii. I tak w chwili, gdy przechodziliśmy do sali jadalnej, posmutniał nagle:

— Niech mi pani wybaczy, że nie mogę opanować mego wzruszenia — rzekł do mamy. — Byłem wychowany w tym zamku; rodzice moi, ubodzy włościanie, zginęli podczas pożaru we wsi. Hrabia i hrabina de Varsange ulitowali się nad sierotą i otoczyli mnie opieką. Zasiadając ponownie do tego stołu, żywo stają mi w pamięci wszystkie ich dobrodziejstwa.

Wypowiedział to wszystko z dziwnie szlachetną prostotą i spokojem, jak toast wzniesiony na cześć nieobecnych. Czułam też, że w sercu mojem rodzi się głęboka sympatya i uznanie dla tego młodzieńca, który tak jawnie i otwarcie wyznawał ubożuchne swoje pochodzenie i dług swej wdzięczności.

Papa odparł na to dobrodusznie:

— I my też nie wywodzimy się z żadnych panów. Ja, jak mnie pan widzisz, powstałem z własnej pracy. Zacząłem od tego, żem...

Ale mama mu przerwała. Mama nie lubi, kiedy papa się przyznaje, że był prostym robotnikiem działu mechanicznego, wzbogaconym przez trafny jakiś wynalazek. Papa jest bardzo dumnym ze swego wynalazku, ale mama to nic a nic.

Dla odwrócenia rozmowy jęła rozpytywać pana Dubois o ludzi, którzy zgłaszali się do zamku, prosząc o robotę. Naraz zawahała się, wymieniając niejaką Ludwikę Jacquot.

— Ta kokieta utrzymuje, że zostawała w usługach hrabiny de Varsange.

Pan Dubois odparł:

— To prawda, pani.

— I hrabina była z niej zadowoloną?

— Najzupełniej.

— To mnie dziwi. Miała ona bowiem, mówiąc do mnie, minę zalęknioną i jakby niepewną siebie. Czy naprawdę możesz mi ją pan polecić? Ale miej się pan na baczności, bo tu chodzi o dozór nad całą bielizną domową. Potrzebuję osoby zaufanej.

— Kiedy tak — rzekł notaryusz — to winienem pani wyznać całą prawdę. Nieszczęśliwa ta istota odsiedziała niegdyś w więzieniu karę za złodziejstwo. Gdy powróciła do miejsc swoich rodzinnych, nikt nie chciał jej dać żadnej pracy. Byłaby umarła z głodu, gdyby nie hrabina Edyta, która ulitowawszy się nad nią, wpłynęła na jej poprawę i zrobiła z niej uczciwą kobietę. Był to jeden z tych czynów miłosiernych, które dobrodziejka moja spełniała codziennie niemal; to też upewniam panią, iż można bez obawy powierzyć bieliznę biednej Ludwice. Co więcej, błagam panią o ten dowód zaufania. Jest ona biedną, bardzo biedną, co jest dowodem jej uczciwości. W obec braku zaufania ze strony pani, dawna nieufność ogólna względem niej zbudziłaby się na nowo, pozbawiając ją wszelkiego sposobu uczciwego zarobkowania na życie.

Mama słuchała zdumiona, jakby pan notaryusz mówił był po kochinchińsku. Papa wstrzymywał się zaledwie od wzruszenia ramionami. Gdy pan Dubois wyszedł, oboje jednozgodnie wykrzyknęli, że nigdy ta złodziejka nie przekroczy progu domu. Daremnie wstawiałam się za nią.

Wróciwszy do mego pokoju, wyjęłam sto franków z mego woreczka, aby je posłać panu notaryuszowi dla jego protegowanej.

Długo potem nie mogłam zasnąć. Myślałam o tej świętej hrabinie, która tyle dobrego rozsiewała dokoła siebie, i ani trochę nie bałam się, aby mi się nie pokazała. Chciałabym, aby mnie ona nauczyła tajemnicy swojej dobroci.

26-go maja. Poprosiłam dziś mamy o pozwolenie pójścia do kościoła i otrzymałam je. Ale nie powiedziałam mamie całego mojego zamiaru. Udałam się wprawdzie do kościoła, ale dłuższą drogą, przez wieś, ażeby spotkać pana Dubois i oddać mu mój skromny datek, bo nie ma sposobu przesłać go w sekrecie przez któregokolwiek ze służących; mama tak ich pilnuje z bliska, iż nie mogą zmitrężyć minuty czasu. Mama jest bardzo dobra i bardzo miłosierna, ale nie w ten sposób. Byłabym z pewnością dostała sążnistą burę za to, że trwonię majątek dla darmozjadów. Zresztą i mnie się podoba mieć swoje tajemnice. Dość, że zaopatrzona w mój bilet bankowy poszłam sobie szukać swego notaryusza.

Ale nigdzie ani śladu jego, choć rozglądałam się po wszystkich ulicach; a nie mogłam przecież iść do jego kancelaryi, bo mamie powstałyby włosy na głowie na takie uchybienie konwenansom. Ach, te konwenanse, jak ja ich nie cierpię! Dość, że po godzinie daremnych poszukiwań, czując, że daremnie czas tracę, wpadłam na szczęśliwy pomysł odwiedzenia na cmentarzu grobu Edyty.

Poznałam go odrazu, nietylko dlatego, że jest bardzo piękny z tym marmurowym, białym, wysokim krzyżem, który zdaje się w powietrzu wyciągać ponad zmarłymi błogosławiące ramiona, lecz dlatego, że utrzymywany jest z niezwykle pobożną starannością.

I podczas kiedy klęczałam z rękoma opartemi o żelazną kratę, myśląc o tej kobiecie, która spała tam w zimnej ziemi, zarzuconej płaszczem bluszczów i pnących róż białych, wielki smutek schwycił mnie nagle za serce. Pomyślałam sobie, że mąż o niej snać zapomniał, skoro tak prędko ożenił się z drugą, i syn także, kiedy tę ziemię mogilną oddał w obce ręce; i tak głębokie ogarnęło mnie współczucie dla niej, że łzy zwolna zaczęły się staczać z moich oczu, i zdawało mi się, że jakiś tajemniczy, nieuchwytny związek istnieje między duchem tej zmarłej a mną.

Naraz odgłos cichych kroków przebudził mnie z zadumy. Dwoje starców, mężczyzna i kobieta, szli ku grobowi, niosąc snopy wonnych kwiatów. Tuż za nimi spostrzegłam wysoką postać pana Piotra Dubois. Wydawał się zdziwionym, zastawszy mnie tutaj, i pozdrowił mnie tak dobrem... ach, tak dobrem i wdzięcznem spojrzeniem! Nie wiem, jak papa może twierdzić, że on taki skory do wpadania w złość... Ja tego nie widzę ani trochę.

Powstałam szybko, a podczas kiedy starzy słudzy przystrajali kwiatami grób, odciągnęłam pana Dubois trochę na bok i podając mu nieśmiało mój banknot, prosiłam, aby go zechciał wręczył interesującej wdowie, która kradła.

Słuchał mnie widocznie zdziwiony, z takim dobrym, przyjaznym uśmiechem na ustach! Nie wziął jednak do rąk pieniędzy.

— Nie, pani — rzekł. — Nie chcę podjąć się tej misyi. Jesteś pani dobrą i szlachetną, pocóż więc szukasz pośrednika pomiędzy sobą a nędzą? Dlaczegoż nie miałabyś za zwoleniem matki iść sama do tej biedaczki i nacieszyć się widokiem jej wdzięczności?!

Dlaczego, dlaczego?... Ci notaryusze nie rozumieją tylu rzeczy! Nie wiedziałam, jak mu to wytłumaczyć, że działałam tutaj bez wiedzy mamy, bo nie chciałam, aby ją posądził o brak serca. Zaplątałam się w mojej odpowiedzi; on też snać domyślił się powodu mego zakłopotania, bo rzekł z dobrocią:

— Może mama pani będzie zdania, że to za wielka suma dla jednej potrzebującej. Nie brak biedaków u nas; obdarzając zbyt hojnie jednych, wzbudzasz pani zazdrość drugich. Nie wiem, jaką sumę dobrzy rodzice pani przeznaczają na uczynki miłosierne, ale jeżeli pani robisz mi ten zaszczyt, aby zasięgnąć mojej rady, byłbym zdania, że nie należałoby wzniecać wygórowanych nadziei, które z czasem przeistoczyłyby się w wymagania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na obronę tych kunktatorów należy powiedzieć, że posiadając już reputacyę wszechświatową, nie mogą nadawać wielkiej wagi odznaczeniu wystawy paryskiej. Mniejsze jednak firmy — zapewnia komisarz rządowy — chętnie skorzystają z tej sposobności, by wypłynąć na wierzch kosztem swych większych rywali. Te właśnie względy współzawodnictwa skłonią zapewne olbrzymów przemysłowych do pójścia w ślady swych mniejszych antagonistów. Jakie miejsce dostaną Niemcy i czy otrzymany przez nich obszar będzie dostatecznym, trudno orzec. Prawdopodobnie rząd sam weźmie udział w wystawie, nadsyłając okazy z zakładów państwowych. Ażeby lepiej zoryentować się co do sposobu ulokowania swych rodaków w Paryżu, niemiecki komisarz rządowy chce osobiście zwiedzić większe zakłady przemysłowe, by udzielić sferom zainteresowanym potrzebnych wskazówek. Oprócz tego powstaną we wszystkich większych ogniskach przemysłu niemieckiego komitety, które wezmą w swe ręce tę sprawę. Wybór dr. Richtera, jest zdaje się bardzo szczęśliwym, gdyż mąż ten pomagał Wermutowi w urządzeniu oddziału niemieckiego na wystawie chicagowskiej, gdzie przemysł niemiecki zdobył sobie, mówiąc bez przesady, wawrzyny. Korzystając z nagromadzonego wówczas doświadczenia, Niemcy potrafią obecnie stanąć pewną nogą na wysokości warunków wystawy wszechświatowej.

Przed dwoma laty grono wielbicieli Bismarka postanowiło z okazyi jego jubileuszu — na wzór „Göthe-Jahrbuch“ — wydawać „Bismarck-Jahrbuch“. Pismo to zawiera nieogłoszone dotąd materyały, które mogą posłużyć za przyczynek do biografii Bismarka. Obecnie w trzecim zeszycie wydrukowano ciekawe listy żelaznego księcia do ministra wojny v. Roona. Ciekawe są one ze względu na to, iż „żelazny książę“ pisze w tonie sentymentalnym. Gdy się czyta te listy, nie wierzy się własnym oczom, że człowiek, który zwykł tylko grozić i panować, tak się roztkliwia. Listy te noszą datę r. 1864. Bismark wówczas podejrzywał, że król Wilhelm sam skłaniał się na stronę opozycyi lub w duchu sympatyzował z nią i że usiłowania jego skutkiem tego będą bezcelowe. Stąd jeremiady. W następnym liście atoli Bismark wraca do swego zwykłego usposobienia, pełnego zgryźliwego humoru. Inna serya listów pochodzi z roku 1873, kiedy Roon musiał podać się do dymisyi. Roon był prezesem ministeryum pruskiego i najlepszym przyjacielem Bismarka. Tu znów widzimy, jak twarda dusza Bismarka wynurza swe uczucia przyjaźni. Od czasu do czasu ogarnia go smutek, gdy widzi, że junkrowie hołdują sobkostwu, więc nie są zdolni do sterowania państwem. Tu i ówdzie drgnie nuta sentymentalna i widzisz, jak po licu Bismarka stacza się łza krokodylowa. „Im dalej, tem samotniejszym się czuję“ pisze Bismark. „Starzy przyjaciele umierają lub stają się wrogami, a nowych nie tak łatwo pozyskać.“

Zwrócono w tych czasach uwagę na to, że młodzież niemiecka słabnie. Wzięto się do rozpoznania istniejącego stanu rzeczy i okazało się, że większe miasta niemieckie (przedewszystkiem Berlin) pozbawione są zupełnie miejsc do zabaw dla dzieci. W szkołach, zwłaszcza początkowych (*Gemeindeschulen*) dopiero w ostatnich latach zaczęto zwracać uwagę na wychowanie fizyczne uczniów: wprowadzono do szkół gimnastykę i pracę ręczną, zajęto się ulepszeniami w dziedzinie urządzeń sanitarnych. Zabawny, ale zarazem przykry widok przedstawiają bladzi, anemiczni młodzieniaszkowie niemieccy, ćwiczący się w hygienicznych ewolucyach gimnastyki zbiorowej. Dzieci od lat 6 — 7 spędzają przeważną część dnia w zamknięciu czterech ścian, z wyjątkiem pół godziny, przeznaczonej na gimnastykę w *Turnhalle*.

Do roku 1850 uczniów nie wypuszczano ze szkół niemieckich na chwilę z obawy zaziębienia. Obecnie rzeczy zmieniły się na lepsze. We wszystkich szkołach, a co najważniejsza w początkowych, istnieją osobne lokale na gimnastykę (*Turnhallen*), osobne podwórza rekreacyjne, tak, że uczniowie co pewien czas mogą odetchnąć świeżem powietrzem. Aby dzieci zachęcić do ciągłego ruchu w czasie pauz pomiędzy lekcyami, wprowadzono różnego rodzaju zabawy, tak, iż przyjemne może się łączyć z pożytecznem. Rodzice proszeni są o odwiedzanie co pewien czas dzieci w czasie rekreacyi, a w ten sposób pod względem dostarczania dzieciom ruchu hygienicznego szkoła oddziaływa dodatnio na dom i rodzinę. Pomimo to, przekonanie o konieczności ćwiczeń fizycznych dla dzieci nie przyjęło się w Niemczech po za szkołą. Zresztą i gimnastyka niemiecka, jako dążąca tylko do wyrabiania mięśni, nie jest bynajmniej wzorową.

W maju r. b. w Berlinie zorganizowano wykłady gier dziecięcych, dla nauczycieli początkujących, przybyłych z różnych okolic królestwa pruskiego. Wykłady miały na celu obznajomienie młodych nauczycieli ze znaczeniem i istotą gier zbiorowych, skombinowanych z gimnastyką. Specyaliści podzielili wykłady na trzy prelekcye: 1) o znaczeniu gier zbiorowych; 2) o miejscach, gdzie tego rodzaju gry odbywać się powinny; 3) o metodach gier. Następnie nauczyciele odbywali ćwiczenia praktyczne pod kierunkiem fachowych nauczycieli gimnastyki. Ćwiczenia te urządzono na łące w Nasenheide i na polu Tempelhofskiem. Nasenheide słynne tem, że uczył tu gimnastyki Jahn, którego pomnik stoi na tej łące. Grywano przeważnie w *Schleuderball*, czyli w piłkę ze specyalnemi przyrządami. Gry miały charakter gimnastyczny, wykazały jednak, że mogą być z powodzeniem uprawiane tylko przez dorosłych, i to silnych i zdrowych. Nauczyciele początkowi zwiedzali nadto szkoły miejskie w celu zapoznania się z zabawami i ćwiczeniami. Obecnie prawie każda szkoła z małemi wyjątkami ma już dziedziniec do gier dziecięcych i potrzebne do nich przybory. Wszystkie sale gimnastyczne, t. j. *Turnhalle*, budowane są na jedną modłę, różnią się zaś tylko rozmiarami. Sale te są wysokie, dobrze oświetlone, zaopatrzone w dostateczną ilość przyborów i przyrządów, mają jednak tę wadę, iż są chłodne i mało przewietrzane. Temperatura zimą rzadko dochodzi do + 14° do 16° C., co w Niemczech uważane jest za dostateczne. Każda sala ma kozły, drążki równoległe, trapezy, drążki wiszące, schody, trampolinę, kółka na linkach. W wielu szkołach zbyteczna gorliwość nauczycieli przeciąża nawet uczniów ćwiczeniami, co niejednokrotnie sprowadza skutki gorsze, niż zupełna bezczynność. Daje się to nawet dostrzegać w gimnazyach, gdzie wszyscy bez wyjątku uczniowie dopuszczani są do jednakowych ćwiczeń, bez względu na warunki fizyczne uczniów. W tych warunkach gimnastyka traci wszystkie cechy pedagogiczne.

Malowniczy widok przedstawia pole Tempelhofskie w czasie, gdy uczniowie szkół publicznych wylęgną na ogromną przestrzeń zieloną w godzinach rekreacyjnych.

W ogóle, tylekrotnie przez Niemców sławiona szkoła początkowa niemiecka pod względem zastosowania najnowszych teoryj gimnastyki hygienicznej, nie jest ideałem i nie dorównywa szkołom angielskim. Pod wielu jednak względami stoi wyżej od szkół w innych krajach europejskich, a przez to samo zasługuje na uwagę.

Ekskomunika ks. Stojałowskiego.

Gazeta Kościelna podaje oryginalny tekst dekretu ekskomunikacyjnego, który w tłómaczeniu brzmi jak następuje:

Ponieważ kapłan polski, Stanisław Stojałowski, artykułami wielokrotnie ogłaszanymi w różnych pismach i spokój zakłócającem postępowaniem najwyższym nawet trybunałom duchownym czynił wstręty, przeto dekretem św. Kongregacyi św. Rzymskiej i Powszechnej Inkwizycyi, który przyjął i podpisał, odesłano go do Ordynaryusza Najprzew. Arcybiskupa lwowskiego obrz. łać., dodając instrukcyą, wyrażoną w liście z 23 kwietnia 1894 następującej treści:

Wraca do Waszej Arcybiskupiej Mości ks. Stanisław Stojałowski, złożywszy w obec tej św. Kongregacyi oświadczenie i obietnicę, że się przed Tobą ukorzy, uprosi sobie u Ciebie przywrócenie do praw kapłańskich i będzie we wszem posłuszny, mianowicie zaś, że w pismach nie będzie ogłaszał artykułów innych, tylko takie, które Ty poprzednio zaaprobujesz, a przynajmniej nie zakażesz. Oświadczenie to załączamy do Twojej wiadomości i użytku w obec niego, św. zaś Kongregacya nie wątpi, że przyjmiesz go łagodnie i z wszelką miłością i postąpisz z nim jak z owcą zbłąkaną, wracającą teraz do biskupa duszy swojej i synem marnotrawnym, „który umarł był, a ożył, zginął, a znalazł się“.

Lecz z tego wszystkiego, co rzeczony kapłan miał uczynić, aby odzyskać łaskę Boga, Kościoła św. i swego biskupa, nieco tylko uczynił i to pozornem odwołaniem w liście, posłanym swemu ordynaryuszowi i ogłoszonym publicznie; owszem do dawnych nowe dodał grzechy, słowem i pismem zakazanem głosząc tryumf swej sprawy; o przebaczenie biskupa podstępnie prosił, nie stawił się przed biskupem, aby prosić o przebaczenie i otrzymać absolucyę; nie uzyskawszy absolucyi, spełniał funkcye święte; przeciw biskupom publicznie występował i głosił, że władzy tego ordynaryusza już nie podlega, przeszedłszy do innej dyecezyi, zanim ordynaryusz na to pozwolił.

Gdy Kongregacya św. o tem się dowiedziała i to właśnie z pisma samego ks. Stanisława Stojałowskiego, w którem zgoła niesłusznie na swego ordynaryusza się żalił, uznała za potrzebne w środę dnia 24 kwietnia 1895 powtórzyć swój dekret z 19 kwietnia 1894 nawet w słowach ostrzejszych, a mianowicie: „Aby ks Stanisław Stojałowski słuchał we wszystkiem nakazu swego biskupa z dnia 17 marca 1894, aby w myśl dekretu św. Kongregacyi, który otrzymał i podpisał, wobec arcybiskupa i dwóch świadków odwołanie potwierdził i ogłosił, aby zaniechał wydawania i rozpowszechniania gazet i na przyszłość niczego drukiem nie wydawał na coby przed ogłoszeniem nie otrzymał aprobaty ordynaryusza — a to wszystko w zakreślonym terminie dni piętnastu, po których bezskutecznym upływie popadnie w ekskomunikę zastrzeżoną Papieżowi“.

Lecz i ten dekret nie odniósł skutku. Albowiem ks. Stojałowski, podczas gdy to się działo, uzyskał uwolnienie z dyecezyi lwowskiej i przyjęcie do dyecezyi antywarskiej z równoczesnem pozwoleniem na pięcioletni pobyt w którejkolwiek dyecezyi węgierskiej; do żadnej z nich jednak się nie udał, lecz bawił w monarchii austryackiej, w dyecezyi wrocławskiej. W tem to miejscu pod pozorem przynależności do tak odległej dyecezyi antywarskiej żadnego z rzeczonych ordynaryuszów nie słuchając, owszem nie dbając o orzeczenia kilku biskupów, publicznym i wspólnym aktem potępiających jego pisma, czuł się bezpiecznym przed jakiemikolwiek cenzurami kościelnemi, któreby na niego spaść mogły, ale nie uniknął kary siedmiomiesięcznego więzienia, nałożonej przez trybunał świecki za ogłaszanie w dziennikach artykułów podburzających. Wtedy to do samej Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII pisma bardzo poważne nadchodziły, w których wzywano władzy Stolicy św., na tego kapłana coraz bardziej w złem brnącego. Albowiem weszło mu w zwyczaj po szalonemu uwodzić dusze wiernych na jawną zgubę głoszeniem nauk podburzających, a wiodących do schyzmy i przewrotu, których przykładów dostarczono, tudzież upornem, a raczej świętokradzkiem sprawowaniem świętych tajemnic pokryjomu, wbrew przepisom i należnemu poszanowaniu, mimo że mu ich odprawiania dekretem kilku biskupów zakazano.

Na to św. Kongregacya za zgodą Ojca św. we środę dnia 22 kwietnia 1896 postanowiła: „Za pośrednictwem kuryi biskupiej wrocławskiej, jako do tego przez Stolicę św. wydelegowanej, z prawem subdelegowania kuryi tego miejsca, w którem ks Stojałowski przebywa, temuż ks. Stanisławowi Stojałowskiemu poda się formalnie do wiadomości, że jeżeli do dni piętnastu nie usłucha dekretu św. Oficyum z dnia 19 kwietnia 1894, doręczonego mu osobiście i przyjętego, jeżeli nie podda się wykonaniu tego dekretu w obecności ks. Arcybiskupa lwowskiego i przez niego, jeżeli nie zaniecha odprawiania ofiary Mszy św. i nie porzuci wszelkich wykrętów, będzie ogłoszony jako ekskomunikowany z mocy dekretu Stolicy św.“

Pismo kuryi wrocławskiej, wystosowane do ks Stojałowskiego w d. 11 maja 1896 r., a doręczone mu w dwa dni później, stwierdza jak najpewniej, że dekret ten podano mu do wiadomości, czyli ogłoszono.

Pewne jest, że rzeczony kapłan od dnia onego aż do dzisiaj dekretowi temu nie okazał zgoła żadnego posłuszeństwa, lecz owszem w niejednem go przekroczył.

Z tego powodu Najwyższa ta św. Kongregacya św. Oficyum, stwierdzając upór i zawziętość ks. Stojałowskiego, orzeka i wyrokuje, że ks. Stanisław Stojałowski z powodów wyżej podanych samo przez się popadł w prawem postanowioną karę klątwy (*latae sententiae*) i ile byłoby potrzeba, tęże karę klątwy ze wszystkimi bez wyjątku skutkami na tegoż ks. Stojałowskiego niniejszym publicznym dekretem nakłada i wymierza, ogłaszając, że zasługuje na unikanie i należy go unikać.

A dekret ten należy wysłać do Ordynaryusza lwowskiego obrządku łacińskiego i jego sufraganów tegoż obrządku, tudzież do Ordynaryusza wrocławskiego i antywarskiego i przez nich lub jednego z nich ogłosić, komu należy.

Jos. Can. Mancini,
Notaryusz św. rzymskiej i powszechnej Inkwizycyi.

Podając powyższy dekret dodaje *Gazeta Kościelna* od siebie następujące uwagi:

„Klątwy rzuconej na ks. Stojałowskiego celem niewątpliwie jest uchylenie danego zgorszenia i otworzenie oczu jego zwolennikom, głównem jednak jej, jak każdej zresztą kary kościelnej, przeznaczeniem jest naprawa zbłąkanego kapłana. Ks. Stojałowski ma nie tylko prawo, ale i obowiązek starać się o to, aby klątwę z niego zdjęto. Gdyby z własnej winy przez rok w niej trwał — *si per annum in censuris insorduerit*, jak dosadnie wyraża się sobór Trydencki (Sess. XXV. De ref. cap. III) tem samem popadłby w podejrzenie kacerstwa. Co ks. Stojałowski zrobi, tego przesądzać nie możemy; tyle wiemy, że dekret św. Officyum wkłada na nas powinność, pod grzechem śmiertelnym ciążącą, zaniechania wszelkich stosunków z wyklętym kapłanem; wolno nam jednak i godzi się, w modlitwach ściśle prywatnych polecać wyłączonego ze społeczności kościelnej brata Temu, który mocen jest uzdrowić, co zachorzało, wskrzesić, co umarło, a sercami ludzkiemi kieruje tak samo, jak wyznacza morzu drogę i ścieżkę bystrym wodom (Iz. 43. 16).“

Brak małych mieszkań.

Co roku stawiają w mieście naszem sporą liczbę kamienic, w tym roku podobno liczba nowych budowli wynosi z górą dwieście, powstają całe nowe ulice, dzielnice całe, miasto na zewnątrz niby się upiększa, a jednak wewnętrzne jego życie nie wiele na tem zyskuje: biedna ludność nie może za te pieniądze, które jest w stanie wydać na komorne, znaleźć odpowiednich mieszkań. Ten smutny stan rzeczy, istniejący zresztą prawie we wszystkich większych miastach, oddziaływa fatalnie pod każdym względem na ubogie warstwy ludności. Słusznie bowiem zauważył jeden z wielkich mężów stanu naszego wieku: „Ognisko domowe jest węzłem cywilizacyi; od niego pochodzą wszelkie wpływy, które nadają społeczeństwu dobry albo zły, spokojny albo burzliwy charakter. Człowiek, który czuje, że mieszkanie jego jest prawdziwym, słodkim i miłym przybytkiem, dumny jest ze społeczeństwa, wśród którego żyje; człowiek zaś, który mieszkanie swe uważa za jaskinię nędzy i zbrodni, rzuca się zaraz na społeczeństwo, za którego niesprawiedliwą uważa się ofiarę.

Otóż niestety u nas bardzo daleko jeszcze do tego, aby ubodzy ludzie mieli także ogniska domowe, iżby im w nich było przyjemnie, ażeby ich ciągnęło do domu. Spekulanci stawiający domy na małe mieszkanie, obracają zazwyczaj ciemne najniezdrowsze kąty i za takie każą sobie płacić wysoki czynsz. Uczeni w różnych krajach zestawili statystykę czynszów mieszkalnych, z której okazuje się, że ubogi człowiek najdrożej płaci za mieszkanie. Stwierdzono bowiem, że za pewną ilość stóp kubicznych w mieszkaniu jednoizbowem, nędznem, niezdrowem, źle urządzonem płaci się znacznie więcej, aniżeli za tę samą ilość stóp w mieszkaniu obszernem, zdrowem, doskonale urządzonem i zaopatrzonem we wszystkie wygody. Nadto okazuje się z tej statystyki, że ci, co mają rocznego dochodu 300 do 600 złr., płacą 20 do 30 procent tego dochodu, a w niektórych wypadkach i więcej za mieszkanie; ci, których dochód wynosi 1.000 do 2.000 złr., płacą 15 do 20 procent, a właściciele rocznej renty 15 do 30 tysięcy zaledwie 5 do 10 procent. Zatem bezwarunkowo ubodzy ludzie mieszkają najdrożej. Że stosunek ten między dochodem a wydatkiem na mieszkanie u ludzi ubogich jest smutny i niezdrowy, tego nie potrzeba dowodzić. Cenę mieszkań dla najuboższej klasy podnosi jeszcze ta okoliczność, że przy budowie nowych okazałych gmachów burzy się wiele starych domów z małemi mieszkaniami.

Ta niedola mieszkaniowa pociąga za sobą dalsze niesłychanie szkodliwe następstwa. Nie mogąc zapłacić wygórowanego czynszu, starają się lokatorzy zwalić ten ciężar choć w części na innych i przyjmują podlokatorów i noclegowców, nie mających żadnego mieszkania; i to jest jedną z najciemniejszych stron życia wielkomiejskiego i prawdziwym wstydem dla naszej cywilizacyi.

Cóż powiedzieć na to, jeśli nieraz w izbie, niemającej więcej jak 15 do 20 metrów kwadratowych, mieszka a przynajmniej nocuje po kilkanaście osób? Jeżeli znajduje się w takiej izbie jakie łoże, to zajmuje je lokator ze swą rodziną; inni śpią na słomie, barłogu lub na gołej ziemi bez różnicy płci i wieku. O porządku i czystości, o zmianie bielizny, a nawet o myciu się, tych ważnych warunkach zdrowia, zwykle nie ma tam mowy. Ale jeszcze więcej cierpi wśród takich stosunków moralność: wszelkie uczucie wstydliwości niszczy się i zatraca, zły przykład budzi pociąg do najrozmaitszych występków, a wychowanie dzieci jest po prostu niemożliwe; bo nietylko nie troszczą się o nie rodzice i zostawiają je samym sobie, ale muszą one dzień w dzień słyszeć i widzieć tyle tego, co zatruwa ich dziecięcą duszę, iż nie można się dziwić, że zły posiew złe wydaje owoce. To też te niezdrowe, ciasne i przepełnione mieszkania są prawdziwemi gniazdami nietylko przeróżnych chorób, ale także najgorszych zbrodni.

Dysproporcya między popytem o małe mieszkania a ich podażą w wielkich miastach pociąga jeszcze jedno złe za sobą, pod względem społecznym bardzo niebezpieczne. Kto przebywał dłuższy czas w większych miastach, ten musiał widzieć, jak uboga ludność ustawicznie zmienia swe mieszkania, jak przenosi na plecach lub wozi na taczkach całe swe ruchome mienie z jednego kąta do drugiego. To też wykazuje statystyka, że przeciąg czasu, na jaki najmują ci ludzie mieszkania, nie dochodzi w przeciętnie jednego roku, a wielka część zmienia je co kwartał. A dla czego? Oto jedni nie mogą płacić dłużej wygórowanego czynszu; innych wyrzuca właściciel, bo się nie uiścili z niego; innym znowu wypowiada mieszkanie dla tego, że mu się trafia dogodniejszy lokator, albo taki, co jeszcze więcej chce płacić. To też nic dziwnego, że najuboższa ludność wielkich miast prowadzi tam prawdziwie koczujące życie, a to wpływa na jej stosunek do państwa i do społeczeństwa niezmiernie szkodliwie. Bo życie koczujące nie pozwala rozbudzić się przywiązaniu do miejsca, a tem samem usuwa jeden z pierwszych i najistotniejszych warunków oświaty i uobyczajenia, gdyż tylko osiadłość umożliwia rozwój kultury. Nie można się też dziwić, że wśród tej koczującej ludności słabnie lub zatraca się zupełnie przywiązanie do państwa i do społeczeństwa, że jej na utrzymaniu istniejącego porządku rzeczy mało lub nic nie zależy, że tak łatwo przystępną jest namowom wichrzycieli, że anarchizm i zezwierzęcenie coraz głębsze zapuszcza w niej korzenie.

To też od dawna już myślą za granicą nad tem, w jakiby sposób naprawić te stosunki. Na zachodzie, zwłaszcza w Anglii osiągnięto już pod tym względem pewne rezultaty. Państwo przez osobną policyę mieszkań czuwa nad zdrowotnością mieszkań ubogich ludzi, z inicyatywy prywatnej zaś zawiązały się stowarzyszenia filantropijne, które tysiącom biednych rodzin dostarczyły miłego ogniska domowego. Stowarzyszenia te w Anglii zbudowały przeszło 20.000 małych mieszkań dla z górą 100.000 osób. Pomyślano tam także o zaopatrzeniu wielu z tych mieszkań w potrzebne sprzęty. Stowarzyszenia takie mogą także działać wychowawczo na mieszkańców, przyzwyczajając ich do porządku, czystości i punktualnego opłacania czynszu. Piękny przykład dają kobiety tameczne, które jako *ladies patronesses* czuwają gorliwie nad użytkowaniem tych mieszkań. Francya ma takie stowarzyszenia głównie w miastach prowincyonalnych; stoją one w ścisłym związku z zarządami gminnymi i wspierają je gorliwie w ich czynnościach, odnoszących się do mieszkań ubogiej ludności. I w Niemczech istnieją tu i owdzie podobne stowarzyszenia; ale nie mogą one iść w porównanie z tem, co się w tej mierze dzieje w Anglii, Francyi i Ameryce.

I u nas, o ile pamiętamy, próbowano przed kilku laty założyć stowarzyszenie dla budowy tanich mieszkań, skończyło się jednak tylko na projekcie. A jednak jest to rzecz pierwszorzędnej wagi i coś należałoby koniecznie przedsięwziąć. Niechby tylko bodaj w drobnej cząstce uzdrowiono dzisiejsze stosunki jużby korzyść z tego była ogromna. Państwo w pierwszym rzędzie powinno w tym względzie przyjść społeczeństwu z pomocą przez zniżenie podatku od budynków, bo dopóki ten podatek w Austryi będzie nadal tak niemożliwie wysoki jak obecnie, dopóty nie ma co nawet i marzyć o naprawie złego.

Nowe prezydyum Magistratu położyłoby zaiste niespożytą zasługę, gdyby tę sprawę ujęło w swe ręce i pchnęło ją na aktualne tory. Zasiadają w niem ludzie będący w sile wieku, pełni zapału do pracy, ożywieni najlepszemi chęciami dla miasta i dla społeczeństwa, to też niewątpliwie nie cofną się przed żadnym trudem, byle uzdrowić bodaj w części tę ranę społeczną. Nie idzie tu o to, aby miasto zaraz dało pieniądze na budowę tanich mieszkań, ale

---

1)

W roku 2896

Fantazya Juliusza Verne.

W tym wieku XXIX ludzie żyją po czarodziejsku i ani się tego nie domyślają. Znudzeni wynalazkami, które w ciągu ostatniego tysiąclecia zwłaszcza jak grzyby po deszczu się rodziły, najobojętniej przyjmują nowe, coraz nowsze, coraz dziwniejsze, zjawiające się co dzień, co godzina nieledwie, bez końca, bez wytchnienia. Postęp przynosi im wciąż coś nowego — nie wzrusza ich to bynajmniej. Są niesprawiedliwi. Gdyby zdobyli się na odrobinę sprawiedliwości, przyznaliby, że w porównaniu z przeszłością, droga przez cywilizacyę przebieżona ma wiele stron dobrych. Niechże zostawią na przykład dzisiejsze, dwudziestego dziewiętego wieku, miasto z dawnem, z przed lat tysiąca. Niech porównają dawne ulice i bulwary, na których ciasno było dla kilku powozów zaprzężonych końmi, tak, końmi! gdzie po obu stronach stały kilkupiętrowe zaledwie, zaduszne, stęchlizną ziejące siedziby — niechże porównają to wszystko z dzisiejszemi ulicami, sto metrów szerokości liczącemi, z domami wysokiemi na 300 metrów, pełnemi powietrza, o jednakiej zawsze temperaturze, czystego, świeżego, życiodajnego, a tam w górze, w przestrzeni, pełnego ruchu nadulicznego, pełnego krzyżujących się w najrozmaitszym kierunku powietrznych fiakrów, tramwajów i omnibusów. W porównaniu z takiemi miastami, których ludność sięga zazwyczaj dziesięciu milionów mieszkańców, jakże marnemi wydają się te osady, te miasteczka na wpół sielskie z przed lat tysiąca, którym miano było Londyn, Paryż, New-York i tak dalej i tak dalej! Śmiech bierze pomyśleć, że były czasy, w których cywilizacya pysznila się temi „miasteczkami“, pełnemi to kurzawy, to błota, na ulicach których uwijały się jakoweś pudełka zaprzężone w konie, tak jest, jeszcze raz powtarzamy, w konie! To dalibóg, nie do uwierzenia!

Tego wszystkiego przecież nie zdają się cenić odpowiednio ludzie XXIX wieku. Nie zdają się też pojmować co za olbrzymia różnica, jaki krok naprzód w dziedzinie komunikacyi ludzkość uczyniła, odkąd dawne statki parowe, pakboty i koleje żelazne, dające powód do tylu katastrof wskutek ustawicznych starć, kolizyj i omyłek, zastąpione zostały przez aeropociągi i pneumatyczne tunele, pędzące wehikuły pod oceanami z szybkością 1500 kilometrów na godzinę. A cóż dopiero powiedzieć o ulepszonych telefonach, telefotach i tylu innych środkach, służących do transmisyi słowa, dźwięku i myśli, jeżeli się zestawi je z dawnemi, niedołężnemi telegrafami: Morsa, Hughesa i innych?!

Rzecz dziwna, zaprawdę! Te zdumiewające przemiany oparte są na zasadach powszechnie znanych, które praojcowie nasi zanadto może zaniedbywali. W samej rzeczy, ciepło, para, elektryczność, są tak stare, jak świat, jak człowiek. Już w końcu wieku XIX byli uczeni, którzy twierdzili, że różnica między siłami fizycznemi a chemicznemi polega na drganiu cząsteczek eterycznych. Był to już wielki krok, kiedy wykryto i zrozumiano pokrewieństwo, między temi siłami zachodzące. I dziwić się doprawdy można, że odgadłszy tę tajemnicę, aż tyle wieków potrzebowała ludzkość na udeterminowanie rodzaju wibracyj każdej z tych sił właściwych. Tak jednak było i dopiero przed stu laty, w r. 2796, uczony i słynny Oswald Nyw zdołał tego dokonać.

Oswald Nyw, to prawdziwy dobroczyńca ludzkości, to wielki człowiek! Jego genialne odkrycie wywołało cały szereg nowych, coraz ciekawszych, coraz donioślejszych. Całą plejadę wynalazców człowiek ten stworzył i, rzec można, stał się rodzicem naszego nadzwyczajnego, niezrównanego James Jacksona. Wszak to temu ostatniemu zawdzięczamy nowe akumulatory, z których jedne skupiają siłę utajoną w promieniach słonecznych, inne elektryczność nagromadzoną w łonie naszego globu, jeszcze inne energię płynącą z jakiegokolwiek źródła, jak wodospadów, kierunku wiatru, biegu rzeki i t. d. On również jest twórcą tak zwanego transformatora, który czerpiąc siłę żywą w akumulatorach, czyli zbiornikach, to pod postacią ciepła to światła, elektryczności, lub siły mechanicznej, zwraca ją przestrzeni, uzyskawszy od niej tę pomoc, jaka była mu potrzebna.

Tak jest! Od chwili, w której te dwa przyrządy wymyślone zostały, datuje się dopiero postęp prawdziwy. Zastosowania ich są niezliczone. Łagodzą one surowość zimy, darząc ją nadmiarem ciepła, nagromadzonem podczas upałów letnich, i tym sposobem nadały nowy, potężny impuls rolnictwu.

II.

Przyrządy Oswalda Nywa są poprostu genialne!

Dostarczając siłę motorowi żeglugi powietrznej, pchnęły handel na nowe tory. Przyrządom tym zawdzięczamy nieustanną produkcyę elektryczności, bez stosów, ani maszyn dawniejszych, światło bez odrobiny materyału palnego, słowem to wszystko, co o sto, o tysiąc razy pomnożyło zasoby globu ziemskiego w porównaniu z ubiegłemi wiekami, które lękały się o wyczerpanie sił i środków naszej ziemi. Śmiało rzec można tymczasem, że dziś żyjący obywatel używa dopiero tych sił i środków w całej pełni.

Wspaniała rezydencya *Earth Heralda* została tylko co inaugurowana w 16.823 ulicy Universal-City, mieście stołecznem Stanów Zjednoczonych obudwu Ameryk.

Gdyby założyciel *New-York Heralda*, żyjący przed wiekami sir Gordon Benett, zmartwychwstał dzisiaj, coby też powiedział, widząc ten pałac marmurowy i złocisty, będący własnością jednego z jego potomków? Dwadzieścia pięć pokoleń przebyło ziemską wędrówkę jedne po drugich, *New-York Herald* jednak utrzymał się bez przerwy w ręku tej szanownej Benettów rodziny. Przed dwustu laty, kiedy rząd związkowy przeniósł się z Washingtonu do Universal-City, dziennik poszedł za rządem, a nawet utrzymują niektórzy, że to rząd poszedł za dziennikiem, który odtąd przybrał nazwisko *Ziemskiego Heralda*, *Earth Herald*.

I niechaj nikt ani na chwilę nie przypuszcza, żeby pismo, skutkiem takiej ryczałtowej przeprowadzki, cokolwiek ucierpiało. Nowy jego dyrektor, czyli redaktor en chef, sir Thomas Benett, umiał dać nowy impuls dziennikowi, a za jego pośrednictwem i dziennikarstwu całemu, przez zaprowadzenie systemu telefonicznego.

Dziś jest to rzecz znana i — tak, jak niegdyś mówiono — oklepana bodaj. Co rano, zamiast przybywać w postaci arkusza drukowanej bibuły, jak to dawnemi czasy bywało, *Earth Herald* pojawia się u abonentów w postaci mówiącej. Prenumeratorowie „słuchają“ przez telefon dziennika, opowiadanego w dykcyi szybkiej a wyraźnej, przez każdego z redaktorów tego dziennika po kolei. Co do tych zaś klientów, którzy bądź zaspali sprawę, bądź zajęcia nie dozwoliły im wysłuchać gazety, mogą oni przez całą wieczność, że tak powiem, mieć recytowany także dziennik w pierwszym lepszym kantorze fonograficznym, których, jak wiadomo, jest bez liku.

Zgalwanizowały stare dziennikarstwo te i inne pomysły Thomasa Benetta, jego zaś dziennikowi opłaciły się sowicie. W ciągu kilku miesięcy klientela *Earth Heralda* doszła do cyfry 85,000000 (ośmdziesiąt pięć milionów) prenumeratorów, współcześnie zaś olbrzymia od wieków zresztą fortuna Benettów, dosięgła trzydziestu miliardów dolarów, dziś — jak powszechnie utrzymują — już zdublowanych.

Dzięki tak znacznemu przyrostowi fortuny, jedynie mógł Thomas Benett zbudować tak wspaniały gmach redakcyjny, o czterech frontach, z których każdy liczy kilometry długości; nad każdym powiewa 75 sztandarów konfederacyi.

Dziś Thomas Benett, król dziennikarstwa, byłby niewątpliwie królem obudwu Ameryk, gdyby Amerykanie byli w stanie znosić czyjkolwiek rząd osobisty. Jest to tak dalece pewnem, że dość przytoczyć fakt powszedni, wyjęty z życia Thomasa Benetta. Dzień w dzień i to po wiele razy, daje on audyencye nietylko przedstawicielom półurzędowym rozmaitych państw, ale ich ministrom, przybywającym we własnych osobach, bądź to w celu zasięgnięcia porady, bądź wprost uzyskania potężnej z jego strony pomocy lub aprobacyi, która na całej kuli ziemskiej olbrzymią ma wagę. Ile zaś uczonych ten człowiek popiera, ilu artystów i wynalazców ma w swoim budżecie — doprawdy zliczyć trudno!

Benett króluje faktycznie, panuje i rządzi. Królowanie to męczące, bez wytchnienia, i nie sprostałby niewątpliwie zadaniu temu człowiek dawnego autoramentu, nie wytrzymałby takiego codziennego utrudzenia. Zawdzięcza on też tę wytrwałość silnej konstrukcyi dzisiejszych ludzi, których przeciętna wieku dzięki postępom hygieny i gimnastyki, z lat 37 urosła do 58. Przyczyniły się do tego niemało i pokarmy naukowo obmyślone i przysposobione, które niebawem zapewne ustąpią miejsca innemu wynalazkowi, już dzisiaj wychylającemu się powoli. Jest nim spożywcza atmosfera, która pozwoli ludziom odżywiać swój organizm i karmić się wdychaniem.

A teraz wejdźmy do redakcyi *Earth Heralda* dziś, zaraz — w dniu 21-go sierpnia 2896 r.

(Ciąg dalszy nastąpi).

o tylko, abyśmy raz wyszli z błędnego koła projektów i dobrych chęci, a weszli w fazę czynu.

Polowanie na foki.

Wyspa Lobos, należąca do Argentyny, jest gromadą skał szarych, nagich, w środku wyspy czarnych, wypolerowanych na wybrzeżach. Jest to po prostu ława koralowa, nie znana nawet wilkom morskim, znana zaś oficerom marynarki tylko z tego, że się na mapie wód argentyńskich znajduje na oceanie Atlantyckim pod 35° szerokości południowej i 57° długości wschodniej. Nie ma na niej ani roślinności, ani ludzi, ani zwierząt. Ptak nad wyspą i ryba w wodzie koło wyspy—oto wszystko.

A jednak wieczorem, gdy gorący wiatr „Pampero" ustał, a powiał chłodny wiatr od bieguna, gdy albatrosy zasnęły, kołysane na falach, na wodach wyspy Lobos zjawia się codziennie barka, wypełniona ludźmi. Przytuleni do siebie siedzą w barce przeważnie dezerterzy ze statków rządowych całego świata, których na wodach argentyńskich nie pyta nikt o paszport, ani pochodzenie. Obok gromadka dzieci od lat 10 do 15 tuli już się przedmioty pod kurtkami. To polowiacze fok, a raczej myśliwi na foki. Jankesowi jakiemuś nie powiodło się w przemyśle wielorybniczym. Stracił on mienie, okręt wzięli wierzyciele, za resztkę więc, którą ocalił z ruiny, założył na Lobos przemysł, nie wymagający wielkich nakładów. Polowanie na foki nie jest niebezpieczne, ale nie jest też synekurą. Zwierzęta te w ostateczności bronią się i biada niezręcznemu, którego noga dostanie się w paszczękę foki!

Foki obdarzone są subtelnym zmysłem powonienia, są ostrożne, niedowierzające, wychodzą zaś co wieczór stadami na brzeg, jak ludzie. Placówki rozstawione w około od strony lądu, strzegą stado przed nadejściem nieprzyjaciela.

To też nie od strony lądu zbliża się nieprzyjaciel, ale od strony morza. Barka mknie cicho, ale śpieszno, pełna ludzi i tajemniczych wiosłujących marynarzy. Załoga barki wysiada w wodzie o kilkanaście kroków od wybrzeża i brnie po pas w wodzie do lądu. Mężczyźni trzymają w rękach drągi żelazne, ostro zakończone, drągi do 6 stóp; dzieci—*fuegitos*—ściskają w dłoniach latarnie ślepe. Wreszcie doszli do wybrzeża, gdzie szeregiem stają i odcinają fokom odwrót do morza. Teraz już nie ma potrzeby sprawiać się cicho. Przeciwnie, okrzyk radosny z kilkudziesięciu piersi przerywa powietrze. W tej chwili dzieci zrzucają zasłony z latarek. Dziesiątki świateł z reflektorów oświetlają wybrzeże jak w dzień biały. Foki, oślepione, przerażone jeszcze więcej, bezładnie dążą do morza. Wąsy ich jeżą się nad szczękami, ukazującemi ostre zęby. Zdaje się, że wybrzeże całe trzęsie się pod temi masami cielska, z których każde waży 800 funtów i więcej; zda się, że szereg marynarzy będzie za chwilę zgnieciony, zmieciony przez stado, dążące do morza w popłochu.

Ludzie stoją spokojnie. W chwili, gdy pierwszy szereg fok zbliżył się na odległość ręki, drągi żelazne spadają na głowy zwierząt. Dwadzieścia razów — dwadzieścia fok zabitych. Rzeź zaczyna się na dobre. Foki cofają się o krok, ale po chwili znów nawracają w stronę morza, jedynej pewnej dla nich ucieczki — i znów dwadzieścia pada pod ciosami drągów żelaznych, trafiających zwierzęta niepo... Naprzód jak poprzednio, tak i teraz zwierzęta z ludźmi walczą, a niemi śmierć. Wreszcie zwierzęta, widząc, że nie mogą się przedrzeć, zwracają się w stronę lądu, ale ruchy ich ociężałe, przestraszone. Wyszą się z łodzi po kilku godzinach, drągów żelaznych.

Teraz do rannych: Dzieci z latarniami idą przodem, za niemi posuwają się ostrożnie marynarze, aby nogą nie trafić w paszczękę foki rannej, ale dostatecznie jeszcze silnej, aby odgryźć stopę do golenia. Każdą ranną fokę kłuje silnie w nozdrza. Drgnie która — drąg żelazny spada i dobija.

Polowanie skończone. Nazajutrz rozpoczyna się znowu, jeżeli morze nie będzie zbyt burzliwe, a rozpoczyna się z tą samą zaciekłością ze strony ludzi, z tą samą nierozważnością ze strony zwierząt. Wielką jest ostrożność fok, ale jeszcze większa głupota. Zmasakrowane dziś, jutro znowu przyjdą w stadzie na wybrzeże i dadzą się zabijać na tem samem miejscu, na nagich skałach wyspy Lobos. Tu urodziły się, tu umrą.

Świta. Albatrosy zrywają się nad morzem i szybują nad wybrzeżem, zasłanem trupami fok. Cielska zabitych zwierząt przewożone są do zakładów, zajmujących się wytapianiem tłuszczu, odsyłanego następnie do Montevideo. Skóry rozciągane są nad kratami żelaznemi, rozgrzanemi do czerwoności, dopóki nie wyschną. Pod wpływem ciepła pory otwierają się i dadzą z łatwością wyjmować długie i sztywne włosy, tak, iż na skórze pozostaje tylko włos miękki, delikatny, czarny ze skór fok młodych, szarawy i świecący ze starych.

Po trzech miesiącach kończy się okres polowania. Barka odpływa do Montevideo, gdzie każdy z marynarzy dostaje baryłkę tranu i zapłatę, stosowną do liczby zwierząt zabitych. Sezon 3-miesięczny przynosi każdemu z marynarzy 800 do 1500 fr.

KRONIKA.

Lwów 21 sierpnia.

Krajowa komisya dla rewizyi katastru podatku gruntowego odbyła trzecie plenarne posiedzenie. Przewodniczył dr. Witold Korytowski. Obradujących było 21 członków. Referenci podkomitetów komisyi centralnej, iż reklamacye z kilku powiatów szacunkowych dotyczące podkomitety już załatwiły. W sprawie zaś reklamacyi pojedyńczych powiatów, względnie gmin i obszarów dworskich, przeprowadzone zostaną dochodzenia lokalne. Ośmiu członkom komisyi na czas dochodzeń zarządziła komisya powołanie zastępców urlopowanych członków. Następnie uchwalono: upoważnić przewodniczącego komisyi do udzielania na przyszłość urlopów, a członków, nie zdołających przybyć na posiedzenia komisyi i przez to na dłuższy czas, uważać za usuniętych. Uchwała dalsza dotyczyła sposobu prowadzenia dochodzeń lokalnych i wyznaczania do nich delegatów; prawo to komisya przysługuje samej komisyi centralnej. Komisya mianowała z grona swego referentów (których mają z 3 członków komisyi i 3 zastępców), podkomitet lokalnego wydziału, który składa się z członków podkomitetu grun-towego...

Po posiedzeniu plenarnem, które dr. Korytowski zakończył apelem do członków, by gorliwie oddawali się pracom rewizyjnym, przystąpiły podkomitety w dalszym ciągu do swych czynności, pozostawiając przewodniczącemu przedłożenie wniosków o wdrożenie dochodzeń lokalnych. Dochodzenia te mają się już niebawem rozpocząć.

Koncert muzyk wojskowych na dochód funduszu pensyjnego kapelmistrzów, odkładany dwa razy z powodu słoty, odbędzie się w sobotę w ogrodzie jezuickim.

Koło letniego teatru, na zejściu z wałów ku ulicy Skarbkowskiej, powracający z przedstawienia narażeni są na stratowanie Stojący tam fiakrzy — prześcigając się w uprzejmości dla spodziewanych pasażerów — zajeżdżają tak blisko pod szkarp Wałów Gubernatorskich, że nie zostawiają nawet wąskiego przesmyku dla wracających tamtędy do domu. Kto zaś nieświadom sytuacyi puści się tamtędy (słusznie przypuszczając, że chodnik jest dla ludzi) co chwila umykać musi, bo z tyłu tuż nad sobą widzi głowę konia, który, energicznie batem popędzany, pcha się bez ceremonii na niego. Dzieje się to w nocy, więc niebezpieczeństwo jest tem większe, ile że woźnicom ani się przyśni ostrzegać stereotypowem „Ha-hou!" I nie ma nikogo, ktoby tam czuwał nad jakim takim porządkiem. — Zaiste, możliwe tylko we Lwowie.

Wiadomości dyecezyalne Dyecezya krakowska: Mianowani księża: Teofil Papesch katechetą w szkole mięszanej w Dobczycach, Jan Bieroński katechetą w szkołach męskich w Wieliczce. Nowo wyświęceni kapłani aplikowani zostali na wikaryuszów: Jagła do Szaflar, Jędryś do Kościelca, Kamieński do Białej, Kraupa do Frydrychowic, Piechnik do Dobczyc, Rażdy do Wieliczki, Sidziński do Nowego Targu, Siuda do Kęt, Wala do Mucharza, Walkosz do Niepołomic, Zieliński do Mogilan. Przeniesieni księża: Kmiecik ze Szaflar do Jordanowa, Kowicki z Jordanowa do Żywca, dr. Kasprzyk z Żywca do kościoła św. Floryana w Krakowie, Żaba z Niepołomic do Babic, Białek z Babic na Zwierzyniec, Bok ze Zwierzyńca do Niepołomic, Szafraniec z Niepołomic do Bieńkówki, Antoni Rajski (młodszy) z Bieńkówki do Choczni, Głąbiński z Ruszczy do Bestwiny, Piechota z Bestwiny do Wadowic, Paleczek z Wadowic do Wieliczki, Waligóra z Zawoji do Ruszczy, Leśniak z Nowego Targu do Zawoi, dr. Ryłko z Wieliczki do kościoła św. Mikołaja w Krakowie, Łaciak z Frydrychowic do Chochołowa, Cież ze Strzyszowa do Sieprawia. Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w bieżącym roku: w seminaryum dyecezyalnem w Krakowie 22, 23, 24 września, w klasztorze OO. Bernardynów w Kalwaryi 15, 16, 17 września, w klasztorze OO. Reformatów w Kętach 6, 7, 8 października.

Ciekawe orzeczenie wydał wiedeński sąd handlowy. Urzędowa *Prager Zeitung* donosi, że jednego z tamtejszych literatów zafantowano za długi, przyczem objęto sekwestrem także jego bibliotekę, złożoną z klasycznych dzieł. Literat wniósł przeciw temu rekurs i zażądał wyłączenia z pod sekwestru książek, gdyż potrzebuje ich do utrzymania życia. Wiedeński sąd handlowy przychylił się do prośby i orzekł, że bibliotekę literata uważać należy niejako za zawodowe narzędzia, a tych, jak wiadomo, fantować nie wolno.

Sztuczka koniokrada. Do proboszcza ruskiego w Susznie przybył obcy jakiś żyd i oświadczył, że zamierza przejść na łono Kościoła gr. kat. Dla przygotowania się do chrztu wstąpił on tymczasowo do służby za parobka na plebanii. Przed kilku dniami zaprzągł niedoszły neofita cztery konie do wozu i wywiózł słomę żeńcom na pole. Na plebanię jednak już więcej z końmi nie wrócił. Wszelkie poszukiwania za złodziejem są dotychczas daremne. Utrzymują, że złodziej należał do szajki koniokradów niepokojącej powiaty pograniczne.

Stracenie zbrodniarza. Dziś zrana odbyła się w Tarnopolu na podwórzu więziennem egzekucya wyroku śmierci na Jakóbie Szułymie. Szułyma, chłop z Kalinowszczyzny, karany już kilkunastoletniem więzieniem za zbrodnię morderstwa, wróciwszy w styczniu z więzienia w strony rodzinne, zamordował w celu rabunku arendarza Schutzmana, jego żonę i ich dwoje dzieci, następnie zaś karczmę podpalił. Skazany za tę straszną zbrodnię na karę śmierci, odwoływał się do łaski cesarskiej, ale bez skutku. Wiadomość o odrzuceniu prośby przyjął zbrodniarz obojętnie i nie chciał przyjąć pociech religijnych. Noc przed straceniem przespał Szułyma zażądawszy wpierw kilka jabłek i studzieniny. Wyroku dokonał wiedeński kat Selinger z dwoma pomocnikami. Od przeszło 30 lat nie wykonano w Tarnopolu żadnego wyroku śmierci.

Ze Szczawnicy nam piszą: Z inicyatywy tutejszego proboszcza ks. Albina odbył się u nas dnia 15 bm. wieczorek, którego punktem kulminacyjnym był koncert góralek, które wykonały kilka utworów wokalnych z prawdziwie artystycznem zacięciem. To też wprawiły słuchaczów w zachwyt.

W przeddzień urodzin cesarskich urządziła dyrekcya zakładu zdrojowego korowód z pochodniami i muzyką, a chociaż zimno było dotkliwe, wszyscy wyruszyli na ten korowód. Nazajutrz rano na pobudkę odezwały się moździerze. O godzinie ósmej odprawił ks. Albin solenne nabożeństwo na intencyę Cesarza, a publiczność szczawnicka przybyła na nie gremialnie, by do Stwórcy wznieść modły o długie lata pomyślności dla naszego Monarchy. Wieczorem odbyło się przedstawienie amatorskie, w którego program między innemi weszła komedyjka Ryszarda Ruszkowskiego p. t. „W Szczawnicy".

Chłód panuje u nas już tak dojmujący, że na przechadzce widać nieraz gości okutanych w futra lub zimowe zarzutki. Miły sierpień!

Poszukuje się spadkobierców. Sąd obwodowy w Przemyślu ogłasza w *Gazecie lwowskiej* edykt, który między innemi zawiera doniesienie, że dnia 1 kwietnia 1858 pod l. 2460 złożono do depozytu sądowego z masy spadkowej gotówkę—pół centa. Po spadek ten należy się zgłosić najpóźniej w przeciągu roku, sześciu tygodni i trzech dni, licząc od ogłoszenia tego edyktu po raz trzeci w *Gazecie lwowskiej*. — Czy się spadkobiercom opłaci dochodzić tego spadku, wątpimy, gdyż zgłaszający się po wykazaniu swych praw do owego pół centa musiałby zapłacić kosztów insercyjnych 2 zł. 40 ct. — Ten sam sąd poszukuje również spadkobierców Edwarda Engla (spadek pół centa) i Ludwika Stelczyka i Leopolda Hartmana (7 ct.).

Polski uniwersytet ludowy, założony niedawno w Ameryce, jest uniwersytetem wędrownym, w guście uniwersytetów ludowych duńskich, angielskich, norwezkich i innych. Działalność jego zaczęła się w Chicago, skąd — po odbyciu zapowiedzianych odczytów — udał się do Bend. W Chicago składało się grono nauczycielskie z pięciu osób: prof. Siemiradzkiego, Kurcyusza, Kodisa, Machnikowskiego i dra fil. pani Kodisowej. Z wykładanych przedmiotów największą frekwencyą cieszyły się: historya polska, anatomia i zasady filozofii. W South Bend wykładali tylko profesorowie Siemiradzki i Kurcyusz; tu znowu dzieje ojczyste najwięcej zwabiały słuchaczy. Na wykłady uczęszczało wielu starszych i młodzieży. Kobiet nie było wcale.

Królowa Wiktorya angielska została bohaterką dramatu, wystawionego teraz w... Syamie: Treść sztuki jest następująca: Królowa ma właśnie na Cejlonie zaślubić króla Syamu, ale ten zrywa związek i odsyła królowę do Anglii. Dotknięta tem królowa wysyła potężne wojsko pod dowództwem ks. Cambridge z poleceniem podbicia kraju. Ale Anglicy daremnie walczą jak lwy. Ks. Cambridge „kolbą swego karabina" kładzie trupem trzech żołnierzy syamskich. Armia angielska zostaje odparta, Anglicy wygnani z Syamu! Teraz dopiero występuje szlachetny i wspaniałomyślny król Syamu i... żeni się z królową Wiktoryą, która usycha z miłości. — Jak widzimy, autorom syamskim nie zbywa na fantazyi.

Z Bukaresztu donoszą, że czynią tam ogromne przygotowania, aby przyjęcie Cesarza Franciszka Józefa wypadło jak najwspanialej. Rada miejska uchwaliła 100.000 franków na przyozdobienie ulic. Dzienniki nawołują ludność, aby godnie powitała władzcę potężnego państwa sąsiedniego i aby ani jeden fałszywy ton nie zamącił tych uroczystych dla Rumunii dni.

Wyprawa André'go. Ze Sztokholmu donoszą: Z powodu depeszy z Ottawy, donoszącej, że Indyanie w Kolumbii brytyjskiej widzieli balon, uważany za balon André'go, szwedzki minister spraw zagranicznych zwrócił się do konsula szwedzko-norweskiego w Wiktoryi, w Kolumbii angielskiej, z zapytaniem. Oto odpowiedź: Balon w mowie będący leciał nad Winnipeg w dniu 1 sierpnia. Jeden z kupców z Hazeltown nad rzeką Skeena pod 55°16' szerokości północnej i 127°40' długości wschodniej doniósł w dniu 3 sierpnia, iż Indyanie w 1 t. m., o godz. 8 wieczorem widzieli balon, lecący na wysokości 400 metrów, przy wietrze północno-wschodnim. Jednocześnie Indyanie z Headward nad rzeką Skeena oświadczyli, iż widzieli również balon, pędzony wiatrem północnym. W Sztokholmie sądzą, iż balon, widziany w Kolumbii brytyjskiej, nie mógł być balonem André'go.

Nawet głuchoniemi w Królestwie Polskiem „mówić" muszą po rosyjsku. Domaga się tego najnowszy ukaz Apuchtina, zaprowadzający w warszawskim zakładzie głuchoniemych język wykładowy rosyjski.

Wędrówki bryndzy huculskiej. W kosowskim powiecie chłopi trudnią się głównie wypasami owiec i wogóle bydła; z mleka owczego robią bryndzę, którą kupują żydzi, tworzący spółkę na akcyach. Wysyłają oni bryndzę tysiącami beczek do Kesmarku na Węgrzech, skąd ona po jakichś przeróbkach wraca do nas, jako towar węgierski i znacznie droższy, niż w powiecie kosowskim. Całą tę wędrówkę bryndzy opisał „chrześcijański bank" w Kosowie w memoryale do Wydziału krajowego, proponując zarazem założenie krajowej fabryki serów i bryndzy.

Olbrzymiego fałszerstwa dopuścił się szef firmy bankierskiej Zygmunt Bing w Wieluniu. Puścił on w obieg fałszywych weksli na około milion złr. Binga aresztowano.

Szabla Rakoczego w podróży Cesarz niemiecki usłyszawszy o sławnej szabli Rakoczego, którą car darował Węgrom, zainteresował się tą historyczną pamiątką ogromnie. Dowiedział się o tem nasz Cesarz i polecił węgierskiemu marszałkowi dworu hr. Ludwikowi Apponyiemu i jego najstarszemu synowi hr. Juliuszowi Apponyiemu, oficerowi od huzarów, tę szablę zawieść do Poczdamu. 18 b. m. w południe przyjechali obaj wysłańcy do Nowego pałacu cesarza niemieckiego. Cesarz Wilhelm ucieszył się bardzo tym dowodem uprzejmości Cesarza naszego i zaprosił obu hr. Apponyich na śniadanie urządzone na cześć urodzin Cesarza Franciszka Józefa.

Pożar na wystawie berlińskiej powstał we wtorek. Spalił się pawilon Edisona. Ogień powstał wskutek jakiejś nieformalności w obsługiwaniu prądu elektrycznego przy kinematografie. Straty są tylko materyalne, gdyż publiczność znajdująca się w pawilonie, zdołała wybiedz.

Śmierć w płomieniach znalazło troje dzieci Wojciecha Kijowskiego w Muszynie. W domu wybuchł 18 b. m. przed południem pożar, który pochłonął dom cały i zamknięte w nim małe dzieci. Rodzice byli w polu.

„Fram" Nansena powrócił. Z Chrystyanii telegrafują: Nansen otrzymał od kapitana Swerdrupa następującą depeszę: „Przybyłem szczęśliwie z „Framem". Na pokładzie wszystko zdrowe. „Fram" idzie natychmiast do Tromse. Witaj ojczyzno! Swerdrup". Radość Nansena i jego żony nie miała granic, tak prędkiego bowiem powrotu „Frama" nie spodziewano się wcale. Nansen wysłał natychmiast do kapitana Swerdrupa następującą krótką depeszę: „Hammerfest. Witam cię i niech żyje „Fram". Nansen". Pod wrażeniem radosnej nowiny postanowił Nansen przerwać natychmiast swój pobyt w Hammerfest i udać się do swego ukochanego okrętu. O godzinie 12-tej w południe opuścił dom, w którym mieszkał z żoną, aby się puścić w dalszą drogę. Setki ludzi witały go ostentacyjnie, wydając na jego cześć i na cześć „Frama" okrzyki „niech żyje!"

Zmarli. W Mszanie dolnej dr. Jerzy Odrobina, lekarz, uczestnik powstania z r. 1863.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 15 R, w poł. + 18 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogoda.

Zawsze grzeczna.

Młody dentysta (do panny, którą poznał na balu). Pani tak mi się wydajesz znajomą! Czy nie wyrwałem pani przypadkowo w ostatnim czasie zęba?

Panna. Nie, panie; nie miałam dotychczas jeszcze tej przyjemności.

Z teatru. Dziś w piątek po raz drugi „Doktor Klaus", komedya w 5 aktach Adolfa L'Arronge'a. W roli Gustawa wystąpi po raz trzeci p. Władysław Korczak, artysta teatru łódzkiego. W sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa „Sztygar", operetka w 3 aktach Zellera. W niedzielę (wznowienie) „Ottello", tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w tytułowej roli, a panią Kwiecińską jako Desdemoną. W poniedziałek „Gasparone", operetka w 3 aktach Millöckera.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi dołączamy prospekt „Ekonomisty Narodowego."

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 sierpnia.

(*Z*). Ogłoszenie półrocznego bilansu Zakładu kredytowego dopiero dziś oddziaływało na giełdę. Handel w kredytach ożywił się dziś znacznie a kurs się podniósł z 360 na 326½. Atoli nie utrzymał się do końca, gdyż berliński targ stanął w opozycyi do usiłowań zwyżkowych naszych spekulantów. W rezultacie więc zamknięto kredyty kursem 361.

Oprócz kredytów pewnym popytem cieszyły się także uniony. Podniosły się one o 1½ zł. do 290. W Paryżu i dziś handlowano wiele rentą włoską. Tryestyńskie firmy dokładały starań, aby i tutaj rozwinąć regularny handel tą rentą. Zrobiono kilka transakcyi i płacono po 41 zł. 25 ct. za 100 lir. Pewna grupa spekulantów udała się do izby giełdowej z prośbą o ustalenie kursu likwidacyjnego renty włoskiej. Akcye banku austro-węgierskiego spadły skutkiem rozbicia się rokowań o odnowienie przywileju.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·—, węgierskie 388 50, Anglobanki 154·75, Uniony 290·—, Bankvereiny —·—, Länderbanki —·—, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 274·50, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·55, austryacka złota 123·54, 4% austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 122·30. 4% węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·64—, 20-frankówka 9·50, marki 11·72, ruble 1·26¾.

§ **Rokowania z bankiem austro-węgierskim.** Z Wiednia donoszą, że rokowania te zerwane zostały głównie z następującego powodu: Pełnomocnicy banku godzili się wprawdzie na odpisanie z 80 milionowego długu państwa sumy 15½ miliona, atoli żądali nietylko powiększenia kapitału akcyjnego o 15 milionów przez wyjęcie tej sumy z funduszu rezerwowego i powiększenie wartości nominalnej każdej akcyi o 100 zł. z 600 na 700, ale nadto domagali się, ażeby państwo zobowiązało się po wygaśnięciu przywileju bankowego wykupić akcye po 800 zł. za sztukę. Akcyi tych jest 150.000, a zatem państwo płacąc za nie po 100 zł. nad wartość nominalną, dałoby w ten sposób akcyonaryuszom w przyszłości dalszy zysk 15 milionów. Na to obaj ministrowie nie zgodzili się, a kwestyę ewentualnego wykupna akcyi chcieli załatwić w ten sposób, iżby po wygaśnięciu przywileju państwo miało prawo nabyć akcye po 760 zł. za sztukę. (Dzisiejszy kurs giełdowy tych akcyi wynosi 953). Propozycyi tej nie przyjęli pełnomocnicy banku. Próbowano więc dojść do porozumienia na innej podstawie, atoli zastępcy banku oświadczyli, że jeżeli na tej innej podstawie przywilej będzie przedłużony, to bank odpisze państwu z jego długu tylko 10½ a nie 15½ miliona. Ten wniosek odrzucili ministrowie *a limine*, poczem konferencyę przerwano.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 21 sierpnia. Wczoraj obchodzono z niesłychaną okazałością uroczystość św. Szczepana, króla węgierskiego. Relikwie (prawą rękę świętego) obnoszono w procesyi po mieście. W procesyi tej wzięli udział: prymas ks. kardynał Vaszary, ministrowie, burmistrz, senat akademicki i nieprzejrzane tłumy ludności. Natłok był tak wielki, że dwanaście osób zemdlało.

Bruksela 21 sierpnia. Między stacyami Jumet a Luttre wjechały na siebie dwa pociągi osobowe. Dwadzieścia osób jest ciężko pokaleczonych.

Wiedeń 21 sierpnia. *Fremdenblatt* donosi, że Cesarz nadał dyrektorowi kancelaryi gabinetowej Braunowi wielką wstęgę orderu Leopolda.

Londyn 21 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Kanei, że konsulowie wydali manifest do notablów kreteńskich w którym wzywają ich, aby zawiesili wszelkie kroki nieprzyjacielskie i wytłumaczyli ludności, że konsulowie dążą jedynie do obrony jej interesów.

Powstańcy chcą w niedzielę proklamować unię Krety z Grecyą.

Cetynia 21 sierpnia. Z powodu zaręczyn królewicza włoskiego z księżniczką Heleną, nadeszły depesze gratulacyjne od wszystkich władzców, między innemi od Cesarza Franciszka Józefa i od prezydenta Faure'a.

Wiedeń 21 sierpnia. Podczas gdy *Politische Corresp.* na podstawie informacyi z Rzymu, doniosła, że rokowania między Rosyą a Watykanem znajdują się na najlepszej drodze; — zapewnia berlińska *Germania* na podstawie informacyi, otrzymanych z Warszawy, że tak nie jest, gdyż w tych rokowaniach żąda Rosya zaprowadzenia języka rosyjskiego w katolickich kościołach do wszystkich nabożeństw, z wyjątkiem obrzędów liturgicznych, tak że gdyby zgodzono się na żądanie Rosyi, to kazania, modlitwy, zapowiedzi małżeństwa etc. odbywałyby się tylko po rosyjsku. *Vaterland* wątpi w prawdziwość doniesienia *Germanii*.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 sierpnia. W. Niezabitowski z Łanek. M. Lisowiecki z Chłopic. T. hr Dzieduszycki z Niesłuchowa. M. hr. Piniński z Koszyłowiec. Dr. St. Estreicher z Krakowa. A. Wiszniewski i A. Witkowski z Plichowa. S. Łopaciński z Sumatry. B. Kasimir i M. Stande z Kijowa. E. Schery z Koszyc.

Lwów dnia 21 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 230.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.30. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.60 do 98.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyal 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 20 sierpnia Notowania wieczorne. Kredyty 362·75, węgierskie kredyty 389·50, anglobank 155.00, bankverein 264·—, unionbank 289·00, länderbank 249·75, staatsbahny 358 37, lombardy 100 75, elbethale 274·50, akcye tytoniowe 157.00, rima 237.50, alpiny 79 40, renta majowa 101 60, węg. renta koronna 99·55, losy tureckie 49·75, marki 58 63, ruble 126·75.

NADESŁANE.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Z Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5·10			†8.55	6.55		
Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8·45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			12·10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	10.10	
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungury, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.65	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.35		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września	—			5.22	9.35	*3.05	7·22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			11.12
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2 11		9.30			10.45
Zimn. wody od 1 czerwca	—				3.29		
Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	—				1.20	3·20	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie powsz.	—				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn.	—			9.45	3.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedziele i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1·05	§3.00	*6·25

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego

1)

SERCE ZA SERCE

POWIEŚĆ

przez

Autora „Fałszerza“.

I.

Z wielkiem upragnieniem wyglądała codziennie nadejścia poczty i zwykle z bijącem sercem biegła naprzeciw starej sługi, która najczęściej już z daleka wołała rozradowana: „list od panicza!“ Dwa lata właśnie upłynęły jak Henryk, jej syn ukochany, wyjechał; dwa długie smutne lata, a ona nie przestawała tęsknić za nim i modlić się za niego, licząc godziny i dni do jego powrotu. Ach! gdyby on choć w setnej części odczuwał to, co działo się w jej biednem sercu, udręczonem rozłąką, nie byłby tak długo wytrzymał zdala od niej; ale któraż rozsądna matka wymaga od syna, aby jej w równej mierze odpłacił za jej nie mające granic przywiązanie?

Powracał!... Nareszcie więc zazna radości wstrząsającej do głębi duszy, która wynagrodzi jej stokrotnie boleść tak długiej rozłąki. Wypłakane tęsknotą jej oczy ujrzą go... ramiona przytulą do piersi a gdy on, młody, piękny i silny, w którym żyją cnoty sławnych i rycerskich przodków, wstąpi w progi ojczystego zamczyska, obecność swą jakby słonecznym promieniem rozjaśni smutne, szare mury i zachód życia osamotnionej matki.

Słodki uśmiech rozpromienił usta pani de Tremaliene. Znowu wpatrzyła się z rozkoszą w list, który zawierał te słów kilka:

„Mateczko kochana!

Jutro o dziesiątej przybędę, aby cię już nigdy więcej nie opuścić.

Twój Henryk.“

I oto wszystko, ale i to wystarczało, aby ją uszczęśliwić. Nazwał ją „ukochaną mateczką...“ i przyrzekał, że nigdy więcej jej nie opuści. Złożyła zwolna drogi list, ukryła go pod stanikiem, tuż przy sercu i mimowoli składając ręce, szepnęła ze łzami w oczach.

— Ach, dziecię moje jedyne... dla mnie starczysz za świat cały! Nareszcie więc zobaczę cię!... O, niechaj Bogu dzięki będą nieskończone!

Pani de Tremaliene, owdowiawszy bardzo młodo, poświęciła się wychowaniu swego jedynaka. Po osiedleniu się w Bretanii żyła tam zdala od świata, otoczona powszechnym szacunkiem, oddana dziełom miłosiernym, które wypełniały jej samotne życie i jednały wdzięczność ubogiej ludności okolicznej. Młodość swą i urodę pochowała zawczasu pod krepowym, wdowim czepkiem, wierna po śmierci pamięci tego, któremu ślubowała jedyną miłość swego życia, — ufna, że w ukochanym nadewszystko synu odnajdzie stracone szczęście.

Wskazówki zegaru posuwały się szybko; ranek cały zszedł na przygotowaniach. Zaraz wysłano powóz naprzeciw przybywającego, rozradowana matka zapragnęła cały zamek przystroić w kwiaty. Okryła wiosenną zielenią, rozweselić te szare mury starego gmachu, przypartego jak orle gniazdo do skały, u której podnóża wieczystą skargą szemrało morze. Zamek, zbudowany za rycerskich czasów, pełen był niegdyś gwaru i ruchu nieustannego, dziś błądziła w nim w czerni samotna wdowa, przesuwając się jak cień po pustych, milczących salach, wśród olbrzymiego labiryntu krużganków i korytarzy, gdzie ongi roili się liczni słudzy i domownicy. Starożytne umeblowanie zachowało dawną, poważną swoją cechę harmonizującą z basztami i gotyckiem zagłębieniem framug.

Dla siebie samej pani de Tremaliene nie sprowadziła ze stolicy nic takiego, na czem zasadza się nowoczesny komfort; wszystko kobierce, haftowane pracowitemi rękami dawnych kasztelanek pokrywały ściany komnat, w których mieszkała, a stare zegary z złoconego bronzu o szyldkretowych wskazówkach, ozdobnie wydzwaniały godziny. Obecnie dla tego syna ukochanego, który wracał z szerokiego świata, zaczerpnąwszy tam świeżych powiewów i prądów, osamotnionej matce nic nie wydawało się zbyt wykwintnem i wygodnem.

Weszła do sali nauk, zamienionej obecnie na wytworny gabinet męski. Od wielu już tygodni rozkoszowała się przygotowywaniem w najdrobniejszych szczegółach mieszkania dla Henryka. Zbyt wiele posiadając gustu, nie nadała im marnej cechy zniewieściałości. Dywany zaściełające posadzkę były ciemne, zasłony u drzwi i okien w ciężkich, bogatych fałdach spadały do ziemi; lśniące, staroświeckie zbroje i przyłbice zdobiły ściany, kosztowne bronzy ustawione były na marmurowym kominku, fortepian pierwszorzędnej fabryki zajmował jeden róg pokoju a całą przeciwległą ścianę wypełniały półki biblioteki, zawierającej wyborowe dzieła, oprawne w złocony safian.

Pani de Tremaliene rzuciła okiem dokoła i w duchu pytała się niespokojnie:

— Czy mu się też tutaj będzie podobało? Czy pozostanie tu na zawsze, jak obiecuje? Czy dość mile i wygodne usłałam mu gniazdko? Niestety, mojemu orlętu wyrosły już skrzydła. Czy nie zabraknie mu tutaj przestrzeni do lotu?

Trzymany w ręku bukiet róż świeżych umieściła w kryształowym wazonie napełnionym wodą; miła woń kwiatów napełniła pokój. Oczy matki błądziły zadumane po książkach, fortepianie, po biurku stojącem w pośrodku gabinetu.

— Gdybyż umysł jego zasmakował w nauce i w poważnej pracy... — westchnęła z upragnieniem. — Gdyby go nauka mogła przykuć do miejsca, oderwać od zamorskich podróży... a zwłaszcza... zwłaszcza od Paryża!

W myśli pieściła zamiar, aby w przyszłości syn stał się wielkim muzykiem i kompozytorem, albo też, żeby przedsięwziął napisanie dużego dzieła z dziedziny historyi, archeologii, albo filozofii. Nie zależało jej zresztą bynajmniej na treści; byle tylko zajął się czemś, byle ta praca pochłonęła umysł jego i oddaliła wyobraźnię, a przedewszystkiem jak najdłużej przytrzymała go przy jej boku.

— Dlaczegożby nie miał napisać historyi swego rodu? — myślała. — Wszakże Tremalieneowie chlubnie się odznaczali na polu bitew i spraw społecznych.

W tejże chwili w obramowaniu portyery ukazał się szeroki kapelusik, stroiny w białe, strusie pióra; z za przejrzystej woalki wyjrzało dwoje uśmiechniętych, szafirowych oczu, i smukła, dziewczęca kibić osłonięta eleganckim, podróżnym płaszczykiem na wpół wsunęła się do pokoju.

— Ciociu, droga ciociu, już czas jechać! — zawołał głos dźwięczny.

Pani de Tremaliene z nietajonem uczuciem zadowolenia spojrzała na siostrzenicę. Kochała ona tę macierzyńskiem sercem, która od roku zamieszkała pod jej dachem.

Róża, córka generała Dayelle, miała lat ośmnaście a twarz jej promieniała świeżością i wiosennym wdziękiem. Choć nie posiadała klasycznie pięknych rysów swojej ciotki, postać jej cała tchnęła taką szczerością i weselem, że czarowała każdego. Umysł dziewczęcia odznaczał się żywością, a w sercu tkwiły nieprzebrane skarby tkliwości kobiecej. Kochała ona namiętnie wszystko co dobre, a nienawidziła egoizmu i wszelkiej nikczemności. W Tremaliene nazywano ją małym generałem, nie tyle przez pamięć na ojca, jak ze względu na charakter energiczny, a gdy ciotka łagodnie strofowała ją niekiedy za zbytnią szczerość, z jaką zwykła wypowiadać swoje zdania, odpowiadała, śmiejąc się:

— Musisz mi wybaczyć, cioteczko! Mam w sobie wojowniczego ducha, odziedziczonego po ojcu, i znieść nie mogę żadnej niesprawiedliwości.

W tej chwili śliczna Róża nie była wcale w wojowniczem usposobieniu. Radość z przybycia kuzyna pochłaniała ją całą. Tyle dobrego nasłuchała się o tym kuzynku de Tremaliene. Podczas długich, samotnych wieczorów, spędzanych z ciotką przy płonącem w wielkiej sali ognisku, czuła matka opowiadała jej całe dzieciństwo swego syna, a lotna wyobraźnia młodej dziewczyny w barwach tęczy widziała młodzieńca. Nic też dziwnego, że przypisywała ona nieznanemu krewnemu wszelkie zalety moralne i wyższość umysłową, która pociągała i imponowała jej zarazem.

— Ciociu — podjęła żywo — trzeba nam się śpieszyć, bo się spóźnimy na pociąg.

Pani de Tremaliene poprawiła róże w wazonie.

— Nie bój się, pieszczotko! — odparła. — Igiełki twojego miniaturowego zegarka posuwają się zbyt szybko.

Dziewczę rozśmiało się serdecznie.

— Powiedz raczej, ciociu, że to serce moje uderza zbyt pośpiesznie. Trzebaby je posłać do zegarmistrza, aby uregulował jego sprężyny. Kiedy tylko cieszę się z czego, zaraz to serce traci równowagę.

— Więc ty się cieszysz, dziecko, z przyjazdu mego syna?

Róża nie przywykła była nigdy taić swoich wrażeń. Wyraz szczerego zadowolenia rozjaśnił jej lica.

— Tak, ciociu, cieszę się — odparła bez wahania — bo teraz nigdy już widzieć cię nie będę zapłakanej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Bod[illegible]